Informator Społeczno-kulturalny

Sami o Sobie



Informator Społeczno-kulturalny

Sami o Sobie

Wydawnictwo
Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
z siedzibą w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”

Nr 5

Puławy, maj 2012

Puławska Filia Uniwersytetu Trzeciego Wieku
Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika”
ul. Wojska Polskiego 4; 24-100 Puławy
pok. 131; tel./fax: (81) 886 48 61 lub 81 887 96 01 (do 04)
www: pok.cad.pl; e-mail: pok-domchemika@rubikon.net.pl

Od października 2009 r. Rada Samorządu Słuchaczy pracuje w składzie:

Bogumiła Gucka – przewodnicząca
Janina Junkuszew – wiceprzewodnicząca
Alicja Żydek – wiceprzewodnicząca
Alicja Krawczyk – sekretarz
Janina Białek – skarbnik
Grażyna Oświecińska – członek



Zespół redakcyjny PF LUTW: Bogumiła Gucka, Alicja Krawczyk

Redakcja: dr Grażyna Hołubowicz-Kliza

Projekt okładki, skład i przygotowanie do druku: dr Grażyna Hołubowicz-Kliza
Na okładkę wykorzystano obraz Teresy Dobrzyńskiej

Druk: „Mała Poligrafia” – IUNG-PIB, 24-1100 Puławy, ul. Czartoryskich 8

Egzemplarz bezpłatny

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Przekazujemy w Wasze ręce kolejny – 5 numer naszego Informatora Społeczno-Kulturalnego „Sami o Sobie".

Tegoroczny numer jest szczególny, ponieważ wydany jest z okazji obchodów Jubileuszu 20-lecia istnienia Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

W tym wydaniu pragniemy skupić się na ludziach i wydarzeniach ostatnich pięciu lat, gdyż wiele informacji dotyczących minionego piętnastolecia otrzymali Państwo w wydanej z tej okazji monografii.

Pragniemy podzielić się z Państwem informacjami dotyczącymi naszej codziennej pracy i rozwojowi, ponieważ przybywają nowi słuchacze (obecnie 350 osób), zadania i różnorodne formy pracy.

W Roku Jubileuszowym życzymy Czytelnikom i Słuchaczom Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku wiele zadowolenia z uczestnictwa w wykładach i różnych formach proponowanych zajęć, a także zdrowia i sił do działania na dalsze lata.

Bogumiła Gucka

Złote myśli

„Każdy człowiek ma jakąś rację, tylko nie każda racja wychodzi na zdrowie.
Jerzy Andrzejewski



„Pech ma w ogóle muzykalne ucho
i lubi się rytmicznie powtarzać"
Michał Choromański

„Z życiem jak ze sztuką w teatrze, ważne,
nie jak długo trwa, ale jak zagrana."
Seneka Młodszy

„Jeżeli kochasz życie, to nie marnuj czasu,
bo to jest to, z czego życie się składa"
Benjamin Franklin

Nota Rektora Puławskiej Szkoły Wyższej

„Jedni są wiecznie młodzi.
Drudzy wiecznie starzy.
To kwestia charakteru.
A nie kalendarzy".

Jan Staudynger

Ten cytat uczyniłbym mottem Państwa wspólnoty uniwersyteckiej, którą cechuje mądrość. Słowo to nie jest tożsame z wiedzą, ale jest czymś więcej. Niesie ze sobą bogactwo przeżyć, które są podstawą mądrości.

Jak ten czas leci! To już 20 lat działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Puławach. Wydaje się, że tak niedawno obchodziliście Państwo 15-lecie. Bez fałszywej skromności – jest powód do świętowania.

Z wielką przyjemnością staram się uczestniczyć w corocznych uroczystościach inaugurujących kolejny rok akademicki i jestem zawsze pod wrażeniem wspaniałej atmosfery, którą stwarzają uczestnicy tej jedynej w swoim rodzaju uczelni, wnosząc do niej swoje życiowe doświadczenie, a jednocześnie spełniając marzenia, dla których w przeszłości nie było czasu.

Życzę całej społeczności Uniwersytetu jak najwięcej radości życia i ciekawości świata. I, co najważniejsze, żeby duch zdrowia nie opuszczał.

Gratuluję Jubileuszu i jestem przekonany, że takich uroczystości jeszcze wiele przed Państwem. Społeczność Puławskiej Szkoły Wyższej jest dumna, że może współpracować ze słuchaczami Uniwersytetu na różnych płaszczyznach, pamiętając o ciepłych uczuciach, jakie żywicie Państwo wobec młodzieży studiującej.

Janusz Kalbarczyk
Rektor Puławskiej Szkoły Wyższej

Drodzy Emeryci!

Żyjcie długie lata,
a los niech Wam tylko
szczęśliwe dni splata.
Niech Wam się wiedzie
w rodzinie i wszędzie…
Niebo łaskawe niech Wam
zawsze będzie.

Wypoczywajcie zdrowo
i bawcie się wesoło.
Miejcie na swej drodze
przyjaciół wokoło.
Życzę Wam szczęścia,
zdrowia, pomyślności…
żadnych kłopotów
wręcz samych radości!

Zofia Sączyńska

Nota Prezydenta Miasta Puławy

Szanowni Państwo,

Samorząd miasta Puławy od wielu lat współpracuje z Puławską Filią Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Te kontakty są dla nas – samorządowców i dla mnie osobiście bardzo cenne. Jesteśmy na nie otwarci i zawsze chętnie korzystamy ze wszystkich Państwa zaproszeń.

Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku to, przede wszystkim, prawdziwa skarbnica wiedzy. Jesteście Państwo ludźmi niezwykle wartościowymi – z ogromnym doświadczeniem, aktywnymi i zaangażowanymi, żywo zainteresowanymi sprawami Puław. Zawsze chętnie słucham Waszych opinii i uwag, także tych krytycznych, na temat życia w naszym mieście, jego funkcjonowania oraz kierunków rozwoju.

Szczególnie ważne są dla mnie organizowane co roku spotkania w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika", podczas których prezentuję Państwu dokonania minionych dwunastu miesięcy i informuję o planach na przyszłość. W tym gronie wyjątkowo życzliwych i zatroskanych o los Puław osób zawsze odbywa się rzeczowa i merytoryczna dyskusja – dla mnie jest ona bardzo budująca.

Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku to ludzie otwarci, z entuzjazmem włączający się w podejmowane przez miasto inicjatywy i przedsięwzięcia. Wiem, że na Państwa – pełnych energii życiowej i radości, wręcz zarażających swoim optymizmem – mogę liczyć w każdej sytuacji. I takiej właśnie niesłabnącej witalności życzę Wam na długie lata!

Janusz Grobel
Prezydent Miasta Puławy

Puławska Filia Uniwersytetu III Wieku rozważania o przypadku

Przypadek?

Jeśli szukam argumentów na udowodnienie, jak bardzo warto być aktywnym życiowo i nie popadać w pesymizm z racji upływu czasu, nieuchronności emerytury i problemów zdrowotnych wynikających z wieku, to wówczas myślę o Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Jeśli szukam argumentów pokazujących, czym Puławy zasługują w statystycznym ujęciu na miano miasta o ponadprzeciętnej ilości osób z kręgu inteligencji, to myślę o Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Jeśli szukam źródeł optymistycznej energii, przepisów na młodość i dobre nastawienie do życia, to też myślę o nim.

Uniwersytet Trzeciego Wieku od razu wydał mi się inicjatywą, która po odejściu na emeryturę wypełnia pustkę i lukę w ofercie na spędzanie wolnego czasu. Pozwala on na rozwijanie kreatywności i wykorzystanie wewnętrznej energii osób będących już poza zawodową aktywnością.

Potrzeba funkcjonowania takiej grupy i pożytki płynące z tego tytułu są zbyt oczywiste by o nich pisać. Natomiast spostrzeżenia wyjaśniające fenomen zjawiska, jakim jest Uniwersytet Trzeciego Wieku, mogą być przydatne przy próbie ogarnięcia tego tematu.

Przypadek Puławskiej Filii LUTW wydaje mi się jakimś szczególnym fenomenem. Mam prawo do takich uogólniających ocen, bowiem obserwuję działalność zrzeszonej w tej społeczności grupy osób niemal od chwili zawiązania się Filii, a właściwie od momentu, w którym zagrożeni tułactwem zgłosili się pod opiekę ośrodka kultury. Mijały lata solidnie realizowanych planów, snucia projektów i spełniania własnych marzeń. Dziś można z zachwytem i niedowierzaniem podsumowywać plon wieloletniej pracy całych zespołów ludzi. Rozmaitość i różnorodność propozycji oraz metod działania i oddziaływania Uniwersytetu na swoich członków jest dowodem wyjątkowej sprawności umysłowej, talentów organizacyjnych oraz niewyczerpanych pokładów energii.

Kiedy myślę o Puławskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, to mam równocześnie świadomość i przeczucie, że największym motorem działania wszystkich osób, jest ogromna pasja poznawania siebie, świata i innych ludzi, szacunek dla drugiego człowieka, a przede wszystkim umiłowanie życia. Istotą tego działania jest głęboko pojmowany humanizm.

A to już nie jest przypadek.

Renata Siedlaczek

Rada Samorządu Słuchaczy
Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
składa podziękowania
Dyrekcji i Pracownikom POK „Dom Chemika w Puławach
za współpracę i życzliwość,
a także za dobre słowa skierowane pod naszym adresem.

Bogumiła Gucka, przewodnicząca Rady Samorządu Słuchaczy

Moje spotkania z Puławską Filią LUTW

Bardzo lubię miasto Puławy i jego mieszkańców. Lwia część tej sympatii przypada jednak na słuchaczy Puławskiej Filii LUTW.

To najstarsza i jedna z najprężniejszych filii naszego Uniwersytetu. Właśnie w tym roku obchodzi swoje 20-lecie.

To co piszę poniżej nie ma charakteru oficjalnego, to wyłącznie prywatne odczucia oparte na licznych kontaktach z Puławami. Miały one różnoraki charakter. W okresie, gdy pełniłam funkcję przewodniczącej Rady Samorządu Słuchaczy LUTW bywałam tam jako oficjalny gość na wielu uroczystościach – zawsze świetnie zorganizowanych i z ciekawą oprawą artystyczną. Puławski zespół to, przede wszystkim, dobrzy organizatorzy. Chciałabym przypomnieć chociażby seminarium integracyjne wszystkich filii LUTW, które odbyło się w maju 2006 r. Było ono przepełnione serdecznością gospodarzy i dodatkowymi atrakcjami. Równie często wspominam 15-lecie działalności Puławskiej Filii LUTW, obchodzone w maju 2007, w czasie którego pamiętano zarówno o dawnych, jak i aktualnych działaczach, a także o instytucjach wspomagających Uniwersytety.

Bardziej prywatny charakter miały moje prelekcje prowadzone w ramach cotygodniowych wykładów, w czasie których dzieliłam się ze słuchaczami moimi wrażeniami z podróży po Polsce i Europie.

Puławska Filia ma także swoją specyfikę – pamięć o przeszłości. Ujawniła się ona w pięknym spektaklu pt. „Wspomnienia", przygotowanym przez słuchaczy Uniwersytetu pod kierunkiem Ireny Pilaszewskiej i pokazanym w Lublinie podczas zakończenia roku akademickiego w 2010 r. Piosenki z dawnych lat wycisnęły z oczu wielu słuchaczy (także i moich) nie jedną łzę wzruszenia.

Moje kontakty z Puławską Filią mają jeszcze jedną formę. Są to interesujące teksty Zofii Swinarskiej, Bogumiły Guckiej, Józefy Sadurskiej i Heleny Wiatrak przesyłane do naszego pisma „Z życia LUTW".

O wizerunku danej instytucji decydują ludzie, do których Puławska Filia LUTW miała zawsze szczęście. Należą do nich zarówno ci, którzy oddając jej całe serce i wszystkie zasoby energii zorganizowali ją w 1992 r. tak jak dr Ludwik Meresta i dr Elżbieta Kern, jak i obecna przewodnicząca Samorządu Słuchaczy Bogumiła Gucka – dla mnie Pani Bogusia, którą z racji licznych serdecznych kontaktów śmiem nazywać przyjaciółką na odległość.

Na jej ręce składam Puławskiej Filii LUTW najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju, ciekawych pomysłów, zachowania aury wzajemnego ciepła i serdeczności, a wszystkim słuchaczom szczęścia i radości w codziennym życiu.

Wiesława Majczakowa
Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku

Rok 2012 Rokiem Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Rok 2012 został ogłoszony Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. Stał się on okazją do tego, by uświadomić, że dłuższe życie z jednej strony stwarza nowe możliwości, zaś z drugiej stawia wiele wyzwań.

1 grudnia 2011 r. powstał Parlamentarny Zespół do spraw Uniwersytetów Trzeciego Wieku, którego celem są działania na rzecz rozwoju i promocji tych placówek. Funkcję przewodniczącego objął Michał Szczerba.

Senat Rzeczpospolitej Polskiej Uchwałą z 1 lutego 2012 r. ustanowił rok 2012 Rokiem Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Patronat honorowy nad tym projektem objęła Anna Komorowska.

Pierwszy Uniwersytet Trzeciego Wieku w Polsce powstał z inicjatywy profesor Haliny Szwarc w Warszawie w 1975 r. Lubelski UTW, założony przez doc. Mieczysława Marczuka, prezesa Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej i dr Zofię Zaorską, pierwszego kierownika LUTW, powstał w Lublinie dopiero w 1985 r. Natomiast, dzięki zaangażowaniu dr. Ludwika Meresty, pierwsza Filia Lubelskiego UTW powstała w 1992 r. w Puławach.

Uniwersytety Trzeciego Wieku stały się bardzo ważnym partnerem w realizacji zadań polityki społecznej państwa oraz samorządów terytorialnych i bardzo skutecznie realizują powierzone zadania.

Głównym celem ustanowienia Roku UTW jest zwrócenie uwagi na sprawy osób starszych oraz zachęcenie jak największej liczby seniorów do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym.

Uniwersytet Trzeciego Wieku to ruch społeczny i fenomen na skalę światową. W Polsce działa już ponad 360 takich Placówek, a liczba ich członków przekracza 100 tysięcy.

Obchody centralne Roku UTW zostały zainaugurowane przez Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku, który odbył się w Sali Kongresowej PKiN 19 marca 2012 r.

Do udziału w kongresie zaproszeni zostali nie tylko słuchacze polskich, ale także kilkunastu zagranicznych Uniwersytetów Trzeciego Wieku oraz przedstawiciele władz centralnych, organów samorządu terytorialnego, organizacji społecznych, pracownicy naukowi zainteresowani tematyką ludzi starszych i sympatycy Uczelni, w tym młodzi wolontariusze pracujący na ich rzecz.

Słuchacze Puławskiej Filii LUTW i przedstawiciele samorządu lokalnego również byli obecni na tym Kongresie. W całym kraju będą odbywały się imprezy zarówno regionalne, jak i lokalne, organizowane wspólnie z organami samorządowymi.

Puławski Uniwersytet ma podwójną okazję do świętowania, nie tylko Rok Uniwersytetów Trzeciego Wieku, ale także swój Jubileusz 20-lecia. Uroczystości z tej okazji odbędą się 10 maja 2012 r.

Alicja Krawczyk

Spotkania wieczorne

Jubileusz 20-lecia Puławskiej Filii LUTW jest okazją do pochwalenia się jej osiągnięciami. Jestem starostą tzw. „Spotkań przy świecach", które odbywają się w każdy poniedziałek.

Pierwsze spotkanie w nowym roku akademickim rozpoczęliśmy jak zwykle przy świecach, herbacie i torcie, który upiekła Alicja Kuśmierowska.

W tak miłej atmosferze łatwo było ustalić plan pracy na najbliższe dwa miesiące. Spośród uczestników poniedziałkowych spotkań zostały wyznaczone osoby, które prowadziły zajęcia z haftu (Irena Marzęda) i szydełkowania (Dorota Jurkowska). Pięknie wyhaftowane podczas spotkań kartki świąteczne wysłane zostały do byłych słuchaczy Uniwersytetu. Natomiast Jadwiga Kołdej zajęła się przekazaniem części kartek i świątecznych dekoracji szydełkowych w ramach tzw. cegiełki dla puławskiego hospicjum. Działalność ta sprawia grupie zaangażowanych osób ogromną satysfakcję z odrobiny radości jaką niesie ludziom.

Dużym zainteresowaniem cieszą się spotkania, a przede wszystkim, zajęcia z artystycznych prac ręcznych.









Uczestniczki spotkań wieczornych i ich prace

Ostatni wieczór przy świecach wypadł przed świętami i był to dobry czas do podsumowania pracy zespołu i wigilijne refleksje. Na spotkanie, wraz z grupą spacerowiczów z „kijkami", została zaproszona przewodnicząca Rady Samorządu Słuchaczy – Bogumiła Gucka. Podczas tego wieczoru, dzięki pomysłowi Jadwigi Grzegorczyk, zorganizowano zbiórkę na rzecz akcji „Szlachetna paczka".

W czasie wigilijnego spotkania dzielono się opłatkiem, składano życzenia, śpiewano kolędy i degustowano potrawy przygotowane przez koleżanki z grupy, a także rozmawiano o tradycjach świątecznych.

Spotkania wieczorne były tak owocne i sympatyczne dzięki ogromnemu zaangażowaniu: Teresy Saran, Alicji Poniedziałek, Haliny Migdal, Teresy Jakubowskiej, Jadwigi Kołdej, Marii Zwierzchowskiej, Doroty Jurkowskiej, Marii Osiniak, Marii Kowalczyk, Teresy Przygodzkiej, Janiny Pazur, Marii Reszke, Ireny Marzędy, Alicji Kuśmierowskiej, Wandy Korby, Stanisławy Walasek, Janiny Białek i Czesławy Błaszczuk, którym składamy serdecznie podziękowania.

Janina Junkuszew (tekst i fot.)

Nasze twórcze poniedziałki

Od pewnego czasu bardzo lubię poniedziałki,
i zaręczam wam, to nie żadne koszałki – opałki,
biegam na szesnastą, albo jeżdżę rowerkiem,
na spotkanie w CHEMIKU chodzę też spacerkiem.
Tutaj, oprócz mej skromnej osoby,
przychodzą jeszcze inne białogłowy,
one też lubią te nasze twórcze poniedziałki,
panie, którym nie brakuje talentu, pasji i smykałki.
W ich rękach igła, szydełko, nożyczki czy druty,
wyczarowują cudeńka, niczym szewc swe buty,
cudeńka, o jakich tylko można pomarzyć,
cudeńka,które trudno wycenić,
a których trudno nie zauważyć.
Karteczki świąteczne krzyżykiem haftowane,
inne zaś srebrną i złotą nitką przetykane.
Białe jak śnieg, koronkowe gwiazdeczki,
szydełkowe aniołki, bombki i dzwoneczki.
kolorowe serduszka włókniną wypełnione,
cekinami, koralikami lub haftem ozdobione,
a do wkłuwania igieł i szpilek przeznaczone.
Z niteczki utkane koszyczki niewielkie,
na święconkę, albo drobiazgi wszelkie.
Takich cacuszek nie kupisz w żadnym butiku,

na próżno szukać ich będziesz w jakimś sklepiku,
ONE, w swe robótki, serce i duszę włożyły,
dlatego wszystkich oczarowały, zachwyciły,
w ich kształcie jest piękno zaklęte, które oczy cieszy,
a obdarowanym, mam nadzieję, wielką radość sprawia.

Dorota Jurkowska

Wolontariusze Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Wolontariusze, działając sami lub w zorganizowanych grupach i podejmując wyzwania, nie pytają „dlaczego", tylko „kiedy", „gdzie" i „jak" pomagać innym.

25 lutego 2010 r., w ramach czwartkowych wykładów, odbyło się spotkanie z Jolantą Leśniewską z Gdańskiego Hospicjum im. księdza Eugeniusza Dutkiewicza, który został nazwany Ojcem Polskiego Ruchu Hospicyjnego.

W 2010 r. Fundacja Hospicyjna zorganizowała kampanię „Hospicjum to też życie", która funkcjonowała pod hasłem „Lubię pomagać" i adresowana była do słuchaczy Uniwersytetów Trzeciego Wieku. W tej grupie znaleźli się ludzie aktywni, którzy swój wolny czas poświęcają systematycznie dla innych.

Członkowie i Rada Samorządu Słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku są dumni z inicjatywy koleżanek: Janiny Junkuszew, Janiny Kamoli, Walerii Wilanowskiej



Wolontariuszki z Puławskiej Filii LUTW

i Marii Koter, które podjęły trudną decyzję, odbyły kurs przygotowawczy i z oddaniem pracują w puławskim hospicjum.

W Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta w Puławach od wielu lat jako wolontariuszki pracują Bogumiła Gucka i Janina Białek, a w działania na rzecz „CARITAS" zaangażowały się Halina Migdal, Irena Marzęda i Halina Szewczyk. Bernarda Julia Rzechowska opiekuje się natomiast ludźmi chorymi w domach i szpitalu, a także jest zaangażowana w wolontariat kulturalny. W swoim domu prowadzi ona pracownię plastyczną dla dzieci, młodzieży i osób starszych rozmiłowanych w sztukach plastycznych i rękodziele artystycznym. Dzieli się z nimi wieloletnim doświadczeniem i wiedzą, rozbudza zainteresowania i pobudza do twórczości. Wolontariusze to ludzie odważni i niezmiernie zaangażowani, to przede wszystkim sojusznicy w tworzeniu lepszego i bezpieczniejszego świata.

Alicja Krawczyk

Europejski Rok Wolontariatu w Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Cóż to takiego wolontariat? Dotychczas kojarzył się z opieką nad chorymi i doświadczonymi przez los, a także z siostrami ze znaczkiem czerwonego krzyża ratującymi rannych na polach walki.

W czasach współczesnych na każdym kroku spotykamy wolontariuszy, chcących nieść pomoc innym w wielu miejscach i różnych sytuacjach. Wszyscy, bez wyjątku, niosąc swoje serce na dłoni, pomagają potrzebującym bez rozgłosu.

Rok 2011 został ustanowiony przez Komisję Europejską, Europejskim Rokiem Wolontariatu (ERW). Centrum Inicjatyw Senioralnych z Poznania wraz z Federacją UTW koordynowało z ramienia Departamentu Pożytku Publicznego Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej działania związane z dniem tematycznym poświęconym wolontariatowi seniorów. 8 września 2011 r. w Warszawie, w Pawilonie Europejskiego Roku Wolontariatu, odbyło się wielkie święto seniorów-wolontariuszy. Jednym z uczestników Dnia Wolontariat seniorów był Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Na ten właśnie dzień został zaproszony przez Małgorzatę Stanowską – kierownika LUTW do reprezentowania Lubelszczyzny podczas Europejskiego Roku Wolontariatu nasz Amatorski Teatr z muzycznym spektaklem pt. „Wspomnienia".

Rozpoczęły się przygotowania do występu. Mimo letniej kanikuły niemal codziennie odbywały się próby, podczas których zwracano szczególną uwagę na kostiumy, wykonanie tańców, poprawny śpiew i inne szczegóły. Zadbano też o sprawy organizacyjne. Tego dnia, wcześnie rano, obładowani bagażami wszyscy zebraliśmy się przy autokarze (40 osób) oraz ekipa techniczna. Celem wyjazdu był występ na sce-

nie Bielańskiego Centrum Edukacji Kulturalnej w Warszawie przy ul. Szegedyńskiej. Pierwszy pojechał bus ze scenografią i rekwizytami, a my dołączyliśmy do innych wolontariuszy z Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wyjechaliśmy autobusem (koszty związane z transportem Zespołu pokrył Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lublinie). Zatrzymaliśmy się obok Pałacu Kultury. Małgorzata Stanowska w specjalnie zorganizowanych stanowiskach wystawienniczych pod Pałacem Kultury i Nauki prezentowała ofertę form działalności możliwych do zrealizowania na Uniwersytetach Trzeciego Wieku .

Około jedenastej byliśmy na miejscu. Tam szczególną opieką otoczyli nas członkowie Stowarzyszenia Nieświeżan i Przyjaciół 27. Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego oraz pracownik ośrodka Lech Celejewski, który pomógł nam w ostatecznych przygotowaniach do spektaklu. Na miejscu podjęto nas także smacznym obiadem i deserem.

Tego dnia widownia była pełna, a scena przygotowana perfekcyjnie. Występ amatorskiego teatru z Puław zaanonsowała dyrektor ośrodka Dorota Tondera, a Bogumiła Gucka z LUTW wprowadziła widzów w tematykę spektaklu muzycznego pt. „Wspomnienia", do którego scenariusz i reżyserię opracowała Irena Pilaszewska. Kurtyna rozsunęła się, na widowni zgasły światła i rozpoczął się występ. W sztuce zaprezentowane zostały czasy przedwojenne, okupacja i okres powojenny. Nastroju dodawały sztuce piękne kostiumy, tańce, piosenki oraz dobrane teksty. Początek spektaklu był spokojny, nastrojowy, a z czasem stawał się bardzo ekspresyjny. Przy niektórych scenach, np. kiedy wbiegały „dziewczynki", był fantastyczny, głośny śmiech. Podczas prezentacji tańców lwowskich zabrzmiały pierwsze oklaski, a z czasem nie było im końca, a po zakończeniu występu były owacje na stojąco, kwiaty i podziękowania.

Radość, śmiech i entuzjazm widowni przyniósł członkom puławskiego teatru seniorów ogromną satysfakcję. My także serca mieliśmy przepełnione radością, że nasz spektakl podobał się publiczności. Pozostał już tylko powrót, podczas którego, wśród śpiewu, dzieliliśmy się wrażeniami.

Spektakl muzyczny pt. „Wspomnienia" w wykonaniu Amatorskiego Teatru Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku był wkładem w obchody Europejskiego Roku Wolontariatu.

Bogumiła Gucka

Amatorski Teatr UTW w Busku Zdroju

Ostatnia podróż i pobyt w sanatorium „Nida-Zdrój" w Busku, który zawdzięczamy Irenie Pilaszewskiej, był zupełnie inny niż w zeszłym roku. Głównym celem wyjazdu, który odbył się w dniach 8-21 stycznia 2012 r., było korzystanie z dóbr jakie niesie za sobą pobyt w sanatorium, nieco dalszym wystawienie dla kuracjuszy spektaklu muzycznego pt. „Wspomnienia". Reżyser Irena Pilaszewska wszystko opra-

cowała i przygotowała. Wiedzieliśmy, że miejsce do wystawienia spektaklu będzie prowizoryczne, bez sceny i większości dekoracji. Każdy z nas zabrał ze sobą kostiumy i rekwizyty. Na miejscu zostaliśmy mile przyjęci, a po południu czekała nas wizyta u lekarza, który każdemu określił propozycję zabiegów. Rano, by poprawić swoje zdrowie i kondycję, wszyscy rozeszliśmy się po salach zabiegowych.

Zabiegi lecznicze zajmowały nam wiele godzin, dlatego na wspólne spotkania mieliśmy dopiero czas późnym wieczorem. Próby i przygotowania do spektaklu odbywały się przez całe przedpołudnia. Gospodarze zadbali o rozwieszenie pięknych plakatów informujących o występie. Przed imprezą mieliśmy wiele obaw, ale kiedy nadszedł dzień występu okazało się, że jest scena, przejście za kulisami, ogród z ławeczką, bramki do wejścia, a dla nas garderoba.

Po południu 14 stycznia stołówka sanatoryjna była pełna. Z wolna nastał odpowiedni nastrój i zabrzmiały pierwsze takty muzyki. W tej chwili minął lęk i zagraliśmy jak najlepiej tylko potrafimy. Potem, przy ogromnym aplauzie widowni, były już tylko podziękowania i kwiaty oraz indywidualne gratulacje wzruszonych słuchaczy.

Podczas spacerów po mieście koleżanka wypatrzyła dom kultury ze sceną i widownią. Wydawało się, że może moglibyśmy tam wystąpić, bo są bardzo dobre warunki. Wówczas reżyser Irena Pilaszewska wynegocjowała z dyrekcją Buskiego Samorządowego Centrum Kultury termin spektaklu. Podczas prób poznaliśmy scenę i warunki akustyczne obiektu.

Nadszedł 18 stycznia, kurtyna poszła w górę i ponownie zabrzmiały pierwsze takty muzyki. Reakcja widowni jak zwykle była bardzo spontaniczna i żywiołowa, a oklaskom nie było końca. Tego dnia otrzymaliśmy także od Burmistrza Miasta moc komplementów, a Irena Pilaszewska piękny bukiet kwiatów.



Amatorski Teatr Puławskiej Filii LUTW



Jedna ze scen spektaklu muzycznego pt. „Wspomnienia"

Podczas pobytu w Busku-Zdroju żyliśmy nie tylko sprawami sanatoryjnymi i występem, mieliśmy także zorganizowaną wycieczkę do Rytwin. Na miejscu zwiedziliśmy pokamedulski kościół (*Eremus Silvae Aurele* – Pustelnię Złotego Lasu), który w 1624 r. wybudowano dla kamedułów kongregacji Monte Corona. Powstał wówczas kościół pw. Zwiastowania NMP, zabudowania klasztorne i gospodarcze oraz eremitorium, czyli zespół domków pustelniczych. Do dziś dnia przybywający turyści mogą podziwiać odrestaurowywany kościół z barokowym wnętrzem, część parterowych zabudowań klasztornych z tzw. Eremem Tęczyńskiego – jedynym zachowanym domkiem pustelniczym Jana Magnusa Tęczyńskiego, fundatora owego zespołu sakralnego oraz część budynków gospodarczych, w których mieściły się: kuchnia klasztorna, foresteria (dom pielgrzyma) i apteka. Na miejscu wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej i skorzystaliśmy z usług kawiarni, gdzie zjedliśmy pyszną szarlotkę z herbatą.

Podczas naszego pobytu zostaliśmy zaproszeni na uroczystości związane z Dniem Babci i Dziadka, na których dzieci rozdały nam wykonane przez siebie serduszka. Świętu towarzyszył zespół ludowy, chór, kapela i liczna widownia. Na zakończenie naszego spotkania z Buskiem zostaliśmy zaproszeni na spotkanie pożegnalne z prezesem sanatorium Nida-Zdrój i jego współpracownikami, podczas którego mieliśmy okazję złożyć podziękowania za miłe przyjęcie i współpracę.

Przed jednym z występów udzieliliśmy wywiadu „Tygodnikowi Ponidzia". Pytania dotyczyły powstania i form działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Puławach. Do artykułu zostały dołączone zdjęcia z występu naszego teatru.

Władze Buska zamierzają powołać na swoim terenie UTW, czego z całego serca im życzymy.

Bogumiła Gucka

Historia powstania Amatorskiego Teatru Puławskiej Filii LUTW

Teatr powstał na bazie cotygodniowych zajęć „Ruch przy muzyce". Oprócz gimnastyki uczyliśmy się kroków tanecznych, utrzymywania dobrej postawy i zgrania z akompaniamentem. Zajęcia te prowadziła Irena Pilaszewska. Patrząc na nasze zaangażowanie w ćwiczeniach i zdolności taneczne, wpadła na pomysł stworzenia przedsięwzięcia artystycznego. Opracowała scenariusz i choreografię. Wszyscy zaczęliśmy uczyć się tańców, piosenek i prawidłowej dykcji. Zaczęła się dla nas ciężka, żmudna praca. W tym czasie nie wiedzieliśmy nawet czy zamierzone przedsięwzięcie powiedzie się, a już na pewno dalecy byliśmy o myśleniu o jakimkolwiek sukcesie.

Zespół tworzy 40 aktorów – amatorów, natomiast jedyną profesjonalistką wśród nas jest Irena Pilaszewska, która stworzyła znakomity Spektakl Muzyczny pt. „Wspomnienia". Nasz reżyser, choreograf i słuchaczka Uniwersytetu, jest szczególnie związana uczuciowo z dawnymi Kresami (Nieśwież), gdyż tam został jej dom, dzieciństwo, sąsiedzi, przyjaciółki, przeżycia i miejsca minionych czasów. Smutne wspomnienia pozostawił także czas okupacji niemieckiej, obraz żydowskiego getta i zamkniętych tam ludzi.

W opracowanym widowisku Irena Pilaszewska zawarła czasy przedwojenne, okupację i okres powojenny. Nastroju spektaklowi dodawały piękne kostiumy, tańce, piosenki, dobrane teksty, a także potęgowanie napięcia. Początek spektaklu był spokojny, nastrojowy, a z czasem stawał się bardzo ekspresyjny.



Uczestniczki zajęć „Ruch przy muzyce"



Reżyser Amatorskiego Teatru Puławskiej Filii UTW – Irena Pilaszewska



Występ Amatorskiego Teatru Puławskiej Filii UTW

Data prapremiery została ustalona na 25 maja 2010 r., na zakończenie roku akademickiego 2009/2010. Pierwszymi odbiorcami naszego widowiska byli wówczas słuchacze UTW i pracownicy POK „Dom Chemika". Ten dzień stał się swoistego rodzaju testem dla naszego zespołu. Po występie okazało się, że obawy nie były potrzebne.

Ciepłe przyjęcie i owacje upewniły nas, że warto kontynuować nasze przedsięwzięcie. Premiera odbyła się 7 października 2010 r. na zakończenie inauguracji roku akademickiego 2010/2011. Tym razem podeszliśmy do występu profesjonalnie i ukazały się w mieście plakaty. Przygotowaliśmy również foldery i zaproszenia oraz płytę z nagraniem spektaklu. Sala widowiskowa POK „Dom Chemika" była pełna. Zapełnili ją słuchacze UTW, mieszkańcy miasta oraz zaproszone władze Puław i przedstawiciele zaprzyjaźnionych instytucji.

30 maja 2011 r. zostaliśmy zaproszeni przez Małgorzatę Stanowską na uświetnienie uroczystości zakończenia roku akademickiego Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Spektakl odbył się w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Publiczność przyjęła sztukę bardzo dobrze.

8 września 2011 r., jako reprezentant Lubelszczyzny, Amatorski Teatr UTW wziął udział w Europejskim Dniu Wolontariatu. Przedstawienie odbyło się w Bielańskim Centrum Edukacji Kulturalnej.

Kolejny występ ze sztuką pt. „Wspomnienia" odbył się 1 października 2011 r. Stał się on uświetnieniem Światowego Dnia Osób Starszych. Naszymi gośćmi byli, przede wszystkim, puławscy seniorzy.

6 października 2011 r. po oficjalnym rozpoczęciu roku akademickiego ponownie wystąpiliśmy z widowiskiem pt. „Wspomnienia", a następnie występem z 10 grudnia 2011 r. zainicjowaliśmy nasz wolontariat na rzecz puławskiego hospicjum.

W styczniu 2012 r., podczas pobytu w sanatorium w Busku-Zdroju, daliśmy dwa pokazy. Jeden spektakl odbył się w stołówce sanatoryjnej, a drugi w Buskim Samorządowym Centrum Kultury dla ludzi z miasta i kuracjuszy z innych sanatoriów.

Patrząc na działalność Amatorskiego Teatru UTW, z całą pewnością można stwierdzić, że nie ma w nim nic amatorskiego. Scenariusz, reżyseria, kostiumy, rekwizyty, scenografia i gra aktorska, a także marketing świadczą o jego wielkim profesjonalizmie.

Bogumiła Gucka

Warsztaty fotograficzne

Warsztaty fotograficzne odbywają się od jesieni 2011 r. w każdy pierwszy i trzeci piątek miesiąca. Zajęcia prowadzi znany puławski fotografik Janusz Filipczak, a uczestniczy w nich zwykle kilkanaście osób. Warsztaty mają charakter otwarty i w każdej chwili amatorzy fotografii mogą do nich dołączyć. W sali POK „Dom Chemika" odbywają się zajęcia z zakresu podstaw fotografowania, a w plenerze warsztaty praktyczne. Janusz Filipczak nie tylko uczy nas prawidłowego posługiwania się funkcjami aparatu, ale także jak szukać tematu, komponować obraz i kadrować go. Po wykonaniu omawia nasze zdjęcia i udziela wskazówek do dalszej pracy.



Zajęcia fotograficzne w plenerze
grupa pod POK „Dom Chemika"



Uczymy się fotografii
czyli sztuki malowania światłem

Wiosną w poszukiwaniu inspiracji wędrujemy z aparatem po różnych zakątkach Ziemi Puławskiej (Janowiec, Wąwolnica). Fotografujemy krajobrazy, zwierzęta, kwiaty, a także dokumentujemy nasze wycieczki, nie tylko podczas dnia, ale również zatrzymujemy je w kadrze nocą (teren wokół POK „Dom Chemika" przed Świętami Bożego Narodzenia). Janusz Filipczak zadaje nam również różnorodne prace domowe z zakresu fotografowania (kompozycja statyczna, zamknięta lub otwarta).

Ukoronowaniem naszej pracy fotograficznej będzie wystawa w POK „Dom Chemika".

Spotkania z profesjonalnym fotografikiem dają możliwość zdobycia nowych umiejętności, rozwoju swojej pasji, wymiany doświadczeń, a także współpracy i integracji z grupą.

Zofia Zarzyka-Lubczyk

Starsi Panowie

Dzisiaj Starsi panowie,
dziwne niesłychanie,
wolą wciąż od nas młodsze
i ładniejsze panie.
A więc im wytłumaczmy:
starsze gospodarniejsze,
wierniejsze, cnotliwe,
(kiedy już żaden facet
nie chce ich podrywać).
Że jak stare wino
są tęższe i słodsze,
to nareszcie zrozumią
i…. wybiorą młodsze.

Zofia Sączyńska

Śpiewamy dla przyjemności

Zespół miłośników śpiewania powstał w 2007 r. i skupia około 30 osób. Od początku swojego istnienia jego starostą jest Waleria Wilanowska, która przygotowuje teksty piosenek. Pieśniarzom akompaniuje na gitarze Włodzimierz Krakowiecki. Zespół stworzył własny, bardzo bogaty i urozmaicony śpiewnik.



Miłośnicy śpiewania

Członkowie spotykają się na wspólnym śpiewaniu w POK „Domu Chemika" w każdy wtorek. Wieczory spędzone na śpiewaniu sprawiają nam wiele radości. Mamy też satysfakcję z możliwości wykonania tak wielu utworów.

Janina Białek

Liczymy ptaki

1 października 2011 r. słuchacze puławskiej Filii uczestniczyli w wycieczce ornitologicznej, zorganizowanej przez Biuro Zieleni Miejskiej w Puławach.

Europejski Dzień Ptaków zgromadził przed bramą pałacową znaczną grupę miłośników ornitologii. Przekrój wiekowy był różny.

Pasjonaci mogli podziwiać sylwetki ptaków zgromadzone na wystawie fotograficznej pt. „Awifauna Parku Puławskiego".

O skrzydlatych mieszkańcach Puław opowiadał nam Piotr Safader. Poznaliśmy wiele gatunków ptaków drapieżnych żyjących w naszym regionie, a także otrzymaliśmy informację o tym, że mamy w Polsce tysiąc par orła bielika. Dowiedzieliśmy się także o miejscach lęgowych różnych ptaków, które rezydują na terenie miasta Puławy i na terenie całego powiatu.



Trznadel uchwycony w gałęziach jesionu

Wraz przewodnikiem przeszliśmy przez park, od brzegu Łachy Wiślanej do samej Wisły. Słuchaliśmy odgłosów ptaków, liczyliśmy je oraz robili zdjęcia. Można powiedzieć, że spotkaliśmy się z 230 gatunkami ptaków.

Dla nas była to nie tylko piękna przygoda, ale także bogata lekcja integracji międzypokoleniowej.

Tegoroczne Europejskie Dni Ptaków 2011 były obchodzone w Puławach wyjątkowo radośnie, być może z powodu raniuszka – najsympatyczniejszego ptaka, jakiego można u nas spotkać, a który stał się symbolem Europejskich Dni Ptaków 2011.

Bernarda Julia Rzechowska

Piesze wędrówki po okolicy

Ziemia Puławska to jeden z najbardziej urokliwych zakątków naszego regionu. Położony jest na granicy trzech krain geograficznych: Niziny Mazowieckiej, Małopolskiego Przełomu Wisły i Wyżyny Lubelskiej. Poprzez najgęściej utkaną sieć wąwozów na świecie, nie bez powodu, nazywany jest „Krainą wąwozów lessowych". Okolica jest niezwykle zróżnicowana pod względem formy ukształtowania terenu.

Obserwujemy liczne wzniesienia, skarpy i pagórki, a za chwilę wąwozy i równinne pola w okolicy Wisły. Malownicze ukształtowanie terenu oraz duże bogactwo, niekiedy unikalnej, flory i fauny, doprowadziło do utworzenia na tym terenie Kazimierskiego Parku Krajobrazowego. Rozległe tereny tak urozmaiconego krajobrazu ciągną się na przestrzeni całego tzw. „trójkąta puławskiego" (Puławy – Kazimierz Dolny – Nałęczów).



Christian Piotr Aigner

Piękno Ziemi Puławskiej oraz chęć jej poznania sprzyja organizowaniu pieszych wędrówek o każdej porze roku. Nie zważając na trudności, wędrujemy wszystkimi wyznaczonymi szlakami. Każdy rajd jest profesjonalnie przygotowany i prowadzony przez jednego z członków grupy – Stanisława Kamińskiego. Poznając historię Puław, wzbogaciliśmy naszą wiedzę o postaciach mniej znanych, ale równie ważnych.

Piękny jesienny dzień przeznaczyliśmy na poznanie twórczości Christiana Piotra Aignera – architekta, który urodził się w 1756 r. w Puławach, gdzie pozostawił swoje wybitne dzieła.

Barbara Sadura – przewodnik turystyczny i słuchaczka puławskiego UTW poprowadziła nas na spacer alejami puławskiego parku, który zdobią budowle zaprojektowane przez Ch.P. Aignera. Wszystkie powstały podczas wielkiej odbudowy i rozbudowy rezydencji na przełomie XVIII/XIX w.



Przejście z Domu Greckiego do parku

Jedną z nich jest Dom Grecki wybudowany jako oranżeria księżnej Izabeli. Z pierwotnej budowli pozostał tylko neoklasycystyczny portyk i wewnątrz okrągły salon. Pozostała część budynku została zniszczona podczas działań II wojny światowej. Odbudowany zgodnie z nowym przeznaczeniem, dawnej oranżerii już nie przypomina. Obecnie mieści się w nim Biblioteka Miejska.



Pod Domem Gotyckim

Dalej idziemy w kierunku Domu Gotyckiego i Świątyni Sybilli, czyli dwóch obiektów przeznaczonych, zgodnie z wolą fundatorki – księżnej Izabeli Czartoryskiej, na siedzibę pierwszego polskiego muzeum. W Domu Gotyckim umieściła ona prawdziwe perły swojej kolekcji obrazów: „Damę z gronostajem" – Leonarda da Vinci



Pod Świątynią Sybilli

(jedyny obraz genialnego artysty jaki znajduje się w Polsce) oraz „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem" Rembrandta.

Kolejny obiekt to niezwykłe dzieło, wzorowane na antycznej budowli rzymskiej, nazwane Świątynią Sybilli. Nad drzwiami rotundowej budowli widnieje napis: „Przeszłość Przyszłości". Motto to było drogowskazem dla księżnej Izabeli, mającym na celu zachowanie pamiątek po dawnej chwale naszej ojczyzny.



Pod Pałacem Marynki

Dalej zeszliśmy trasą spacerową w dół do Dzikiej promenady i przeszliśmy w kierunku pałacyku zwanego Pałacem Marynki. Urocza budowla z okrągłym salonem w środku powstała w 1798 r. i była przeznaczona dla najstarszej, niezwykle utalentowanej córki Czartoryskich, autorki pierwszej napisanej w języku polskim powieści sentymentalnej „Malwina" – Marii Wirtemberskiej.

Pałac, od 1782 r. główną siedzibę rodu Czartoryskich, odwiedziliśmy 11 października 2009 r. z okazji otwarcia pierwszej sali ekspozycyjnej Muzeum Nadwiślańskiego: „Powrót Czartoryskich do Puław. Po 178 latach nieobecności", gdzie powróciła część zbiorów pierwszego muzeum. Dzisiaj stojąc przed sadzawką w centrum dziedzińca honorowego, podziwiamy imponującą bryłę pałacu.

Alicja Krawczyk
fotografie do artykułu i kalejdoskopu „wiosna - lato - jesień - zima": Stanisław Kamiński, Maria Włodarczyk i Alicja Krawczyk

Wiosna



Rozstanie z zimą na bulwarze wiślanym



„Rajd Wielkanocny" do Nasiłowa

Lato



W poszukiwaniu szlaku



„Lato to jest to" Bochotnica – Kazimierz

Jesień



Jesień w okolicach Rzeczycy



Złota jesień w puławskim parku

Zima



Zima w wąwozie Plebanka



Nordic walking w puławskim parku

Poznajemy nasze Lubelskie

Lubelszczyzny nie da się uchwycić jednym spojrzeniem. W tym celu trzeba odbyć wiele wędrówek zarówno tych bliższych, jak i dalszych.

Od 2008 r. konsekwentnie realizujemy program „Poznajemy nasze Lubelskie". Zwiedzanie to jak czytanie książki, a każda wycieczka, tak jak kolejna jej strona, ukazuje nam coś nowego. Zwiedzane miejsca wzbogacają naszą wiedzę z zakresu różnych dziedzin. Przez karty starych kronik poznajemy architekturę, sztukę, a także dzieje miejscowości i ich mieszkańców zarówno tych znanych, jak i zwyczajnych.

W ramach przyjętego programu organizujemy wycieczki po dalszych zakątkach Lubelszczyzny i piesze wędrówki po okolicy.

W lipcu 2009 r. została zorganizowana wycieczka na Polesie Wołyńskie, gdzie zwiedzaliśmy zabytki Chełma, Rejowca, Krupego i Krasnegostawu.

Podczas wycieczki do Chełma dowiedzieliśmy się, że otrzymał on prawa miejskie w 1392 r. z rąk króla Władysława Jagiełły. Przez długie wieki był stolicą Ziemi Chełmskiej oraz siedzibą dwóch diecezji – prawosławnej i rzymskokatolickiej. Dziś jest drugim co do wielkości miastem województwa lubelskiego. Reliktem średniowiecznego grodziska jest ziemny kurhan, dominujący nad Górą Katedralną, na której zwiedzaliśmy zespół bazyliki Narodzenia Najświętszej Marii Panny. W 1639 r. sprowadzono do Chełma bazylianów, którzy na niej wybudowali klasztor. W 1735 r. biskup unicki Felicjan Włodkowicz wybudował okazałą barokową świątynię. W ołtarzu głównym znajduje się kopia cudownej ikony Matki Boskiej Chełmskiej, której oryginał wywieźli Rosjanie w 1915 r., a obecnie jest przechowywany w muzeum w Łucku. Obok katedry zachował się zespół zabudowań pobazyliańskich z pałacem biskupów unickich i klasztorem bazylianów, Bramą Uściługską, dawną organistówką (dziś siedziba oddziału Służby Ochrony Zabytków), wysoką dzwonnicą oraz starymi cmentarzami – prawosławnym i wojennym. Kościół Rozesłania Apostołów był najpiękniejszym zabytkiem sztuki barokowej w Chełmie, który mogliśmy zwiedzać. Zaprojektowany przez Pawła Fontanę, powstał w latach 1753-1763, na miejscu katedry ufundowanej przez Władysława Jagiełłę w 1429 r., jako wotum za zwycięstwo grunwaldzkie. Iluzjonistyczne polichromie wnętrza wykonał nadworny malarz Augusta III Sasa Józef Mayer, a autorem ołtarza głównego oraz



Cerkiew św. Jana Teologa w Chełmie

dziesiątek rzeźb, w tym wielkich figur Ojców Kościoła przy filarach nawy głównej, jest lwowski rzeźbiarz Michał Filewicz.

Obok kościoła, przy ulicy Lubelskiej, oglądaliśmy zachowany budynek dawnego klasztoru i kolegium pijarskiego, w którym zakonnicy w XVIII w. prowadzili szkołę. Przy ulicy św. Mikołaja zwiedzaliśmy barokową cerkiew unicką św. Mikołaja wzniesioną w latach 1711-1720. Drugim oglądanym przez nas zabytkiem sztuki sakralnej była cerkiew prawosławna pw. św. Jana Teologa ufundowana przez rząd carski, a powstała w latach 1848-1852. Wewnątrz znajduje się bogaty ikonostas. Przy ulicy Pocztowej podziwialiśmy piękny pałac rodziny Kretzschmarów, wybudowany około 1880 r. przez Wilhelma Kretzschmara, właściciela fabryki maszyn rolniczych i odlewni żelaza w Chełmie.



Wejście do podziemi kredowych w Chełmie

Tego dnia zeszliśmy także do słynnych chełmskich podziemnych wyrobisk kredy, eksploatowanych przez mieszczan od XVI w. Niegdyś labirynt chodników sięgał kilkunastu kilometrów długości i nawet 800 m głębokości. Podziemia, kopane wprost w piwnicach domów, służyły mieszczanom jako magazyny i schronienie w czasie najazdów oraz wojen. Na początku XX stulecia zakazano tej formy kopalnictwa. W podziemiach czekała na nas niespodzianka, którą okazał się „Duch Bieluch" – pan i władca kopalni.

W dalszą drogę wybraliśmy się do Krupego, gdzie zwiedziliśmy ruiny potężnego zamku Zborowskich. Pierwotny zamek wzniósł w końcu XV w. Jerzy Krupski. Szlachcic ten zasłynął ratując przyszłego króla Jana Olbrachta w bitwie pod Koszycami w 1491 r., podając mu podczas odwrotu konia. Za to król podarował mu starostwo i urząd wojewody bełskiego. O jego przodku pisał w swoich fraszkach Jan Kochanowski. Najsłynniejszym jednak właścicielem dóbr był Samuel Zborowski, skazany na banicję magnat, awanturnik i największy wróg hetmana Jana Zamoyskiego.


Zamek Zborowskich w Krupem

Na wschód od zamku, zwiedzaliśmy także wybudowany w 1779 r. przez Jana Michała Reja dwór. Ostatnim miejscem



Pałac w Rejowcu

na trasie wycieczki było miasto założone przez Mikołaja Reja. Tam zwiedziliśmy przepiękny zespół pałacowo-parkowy, który składał się z klasycystycznego pałacu oraz parku w stylu angielskim. Wybudował go Józef Kajetan Ossoliński dla swej córki Konstancji, przyszłej dziedziczki Rejowca. Obecnie jest on siedzibą Ośrodka Doradztwa Rolniczego. W Rejowcu widzieliśmy także klasycystyczną cerkiew unicką z końca XVIII w. oraz neogotycki kościół pw. św. Jozafata z lat 1906-1907.

Na trasie naszej wycieczki znalazł się również Krasnystaw. W 1490 r. biskupi tamtejszej diecezji przenieśli swoją siedzibę z Chełma do Krasnegostawu i wybudowali katedrę. Z minionych czasów zachował się średniowieczny układ urbanistyczny miasta.

Najstarszym zwiedzanym przez nas obiektem zabytkowym z przełomu XV i XVI w. był Zespół poaugustiański, który składał się z dawnego, przekształconego budynku kościelnego oraz byłego klasztoru Augustianów.

Najbardziej charakterystycznym akcentem panoramy miasta jest Zespół pojezuicki z przełomu XVII i XVIII w.

Drugim cennym zabytkiem jest barokowy kościół parafialny pw. św. Franciszka Ksawerego, wzniesiony w latach 1695-1641. Na ulicy Sikorskiego oglądaliśmy także piękny, neobarokowy dworek z początku lat 20. XX w., który był siedzibą starosty krasnostawskiego.

28 kwietnia 2010 r. odbyliśmy jednodniową wycieczkę do Hrubieszowa i Włodawy. Inspiracją do tego wyjazdu była otwarta w Muzeum im. St. Staszica w Hrubieszowie wystawa „Troja – Sen Henryka Schliemanna", na której prezentowana była wyjątkowa kolekcja zabytków z mitycznej Troi, odkrytych przez niemieckiego archeologa – amatora, Henryka Schliemanna.



Hrubieszów Muzeum im. Stanisława Staszica

Dokonując tego odkrycia udowodnił on, że Troja z twórczości Homera naprawdę istniała.

Hrubieszów to najdalej wysunięte na wschód miasto Polski, położone nad Huczwą, w odległości 5 km od granicy z Ukrainą. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1254 r. W 1366 r. wraz z całą Rusią Czerwoną został przyłączony do Polski. Prawa miejskie na prawie magdeburskim uzyskał z rąk Władysława Jagiełły w 1400 r. W 1800 r. wsie dawnego starostwa kupił Stanisław Staszic, który w 1816 r. na swoich dobrach założył fundację „Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie". Była to pierwsza w Europie organizacja spółdzielcza. Swoją siedzibę miała w zespole dworskim Du Chateau. Dworek ten to jeden z najciekawszych zabytków Hrubieszowa, nazwany tak od znanej rodziny wywodzącej się od żołnierza napoleońskiego, do której należał od 1850 r.

W Hrubieszowie zwiedzaliśmy również wybudowany w 1630 r. kościół pw. św. Stanisława Kostki (Sanktuarium Matki Bożej Sokalskiej). W skład zabytkowego zespołu wchodzi: murowana cerkiew (obecnie kościół) zbudowana w latach 1795-1828, murowana dzwonnica z 1868 r. i drewniana plebania z pocz. XX w. Innym, zwiedzanym przez nas, zabytkiem architektury sakralnej był podominikański kościół pw. św. Mikołaja z lat 1736-1766. Jednym z piękniejszych zabytków tego miasta jest cerkiew pw. Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy, posiadająca 13 kopuł.

Z Hrubieszowa udaliśmy się w dalszą drogę przepięknym, nadbużańskim szlakiem przez Strzyżów, Horodło, Dubienkę, Dorohusk i Sobibór do Włodawy – miasta Trzech Kultur.

Włodawa istniała już w I poł. XIII w. jako jeden z grodów Księstwa Halicko-Wołyńskiego. Lokacja miasta nastąpiła na początku XVI w. W 1596 r. Miasto przez długie wieki pozostawało w rękach Leszczyńskich. We Włodawie dominują zabytki architektury sakralnej. Barokowy kościół pw. św. Ludwika został wybudowany w latach 1741-1752 według projektu włoskiego architekta Pawła Fontany.

Obok niego usytuowany jest klasztor ojców paulinów. Cerkiew pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy, została wzniesiona w latach 1840-1843. Reprezentuje ona styl bizantyńsko-rosyjski z elementami klasycystycznymi. W 1764 r. wybudowano Wielką Synagogę. Obok niej usytuowane są jeszcze dwa pokrewne budynki – Mała Synagoga oraz Bejt ha-midrasz. Budowla w kształcie kwadratu z dziedzińcem w środku, tzw. „Czworobok" to unikatowy zabytek, najprawdopodobniej jedyny tego rodzaju w Polsce. Należał on do włodawskich rajców, kupców i rzemieślników.



Kościół paulinów we Włodawie



Spotkanie ze słuchaczami UTW we Włodawie

Wspaniałym akcentem naszego wyjazdu było spotkanie ze słuchaczami Włodawskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którego kierownikiem jest Irena Rutkowska.

Wizyta ta pokazała, że słuchacze UTW to jedna, wielka rodzina. Pamiątką po tym miłym spotkaniu było wspólnie zrobione zdjęcie.

W lipcu 2010 r. odbyła się wycieczka szlakiem rodów Firlejów i Potockich. Tym razem odwiedziliśmy Lubartów, Czemierniki i Radzyń Podlaski.

Historia Lubartowa sięga XVI w., kiedy to Piotr Firlej, otrzymał od króla Zygmunta Starego przywilej zezwalający na założenie miasta Lewartowa. W XVII w. po wojnach ze Szwedami kolejno przechodził on w ręce kilku rodów magnackich: Zasławskich, Wiśniowieckich i Lubomirskich. Dzięki Sanguszkom rozbudował się i zmienił nazwę na Lubartów. W 1839 r. dobra lubartowskie zakupił Henryk Łubieński i w stajniach pałacowych założył fabrykę fajansu. Barokowy pałac został zbudowany w drugiej połowie XVII w. dla marszałka wielkiego koronnego Józefa Karola Lubomirskiego. Projektantem pałacu był Tylman z Gameren. Obecnie pałac pełni funkcję Starostwa Powiatowego w Lubartowie. Zwiedzana przez nas barokowa bazylika pw. św. Anny została wybudowana w latach 1733-1738, z projektu Pawła Fontany. W prawej nawie znajduje się epitafium z sercami fundatora Pawła Sanguszki i jego żony – Barbary z Duninów Sanguszkowej. Barokowy klasztor oo. kapucynów wybudowany w latach 1737-1741 obejmuje kościół pw. św. Wawrzyńca, klasztor oraz ogród. Atrakcją zwiedzania miasta była ruchoma „Panorama Lubartowa", przedstawiająca w bardzo interesujący sposób historię Polski i Ziemi Lubartowskiej.



Pałac Sanguszków w Lubartowie

Kolejną miejscowością na trasie naszej wycieczki były Czemierniki, o których bardzo ciekawie opowiadał Marian Mazurek, regionalista i autor wydawnictwa jubileuszowego z okazji 500-lecia miasta pt. „Czemierniki. Ziemia Czemiernicka. Ludzie Wydarzenia Pamiątki". Kiedy Czemierniki

stały się własnością rodu Firlejów, 12 kwietnia 1509 r. z rąk Zygmunt I Starego uzyskały prawa miejskie. Henryk Firlej w latach 1603-1612 wzniósł tu murowany kościół pw. św. Stanisława Biskupa i budynek mansjonarski, który jest arcydziełem sztuki z okresu późnego renesansu w Polsce. W latach 70. XVII w. przeszły one drogą kupna, w ręce króla Jana III Sobieskiego i jego syna Jakuba, w 1719 r. Stefana Humięckiego, a następnie Stanisław Małachowski. W 1809 r. Czemierniki stały się własnością Urszuli z Radziwiłłów, następnie Krasińskich (m.in. pisarza Zygmunta Krasińskiego). W II połowie XIX w. stał się własnością Raczyńskich m.in. Edwarda Raczyńskiego). Pałac został zbudowany w latach 1615-1622. W Czemiernikach oglądaliśmy także renesansowo-manierystyczny kościół pw. św. Stanisława Biskupa z początku XVII w.



Pałac w Czemiernikach

Ostatnim miastem na szlaku wycieczkowym był Radzyń Podlaski należący do najstarszych ośrodków osadniczych, położonych między Wisłą a Bugiem. Najstarsze zapisy mówią, że pierwsza z osad, która dała początek miastu Radzyń nosiła nazwę Kozirynek. Natomiast nazwa w postaci dzisiejszej, a mianowicie „oppidum Radzyń", pojawia się w 1580 r. W 1465 r. właścicielem dóbr został Grot z Ostrowa, a w poł. XVI w. Mniszchowie, którzy wybudowali tu późnorenesansowy kościół pw. Świętej Trójcy. Po 1660 r. Jan III Sobieski przekazał Radzyń, wraz z jego dobrami, w wieczystą dzierżawę podkanclerzemu Stanisławowi Antoniemu Szczuce, a po jego śmierci przeszedł on w ręce: Kątskich, a następnie Potockich, Sanguszków i Sapiehów.

Zwiedzany przez nas pałac w Radzyniu Podlaskim to jedna z najpiękniejszych rokokowych rezydencji magnackich w Europie, wyróżniająca się bogatą dekoracją rzeźbiarską. Całość zespołu utrzymana jest w stylu rezydencji „entre cour et jardin", okolonej dziedzińcem i ogrodem. Zespół pałacowo-parkowy obejmujący akweny wodne, korpus pałacu ze skrzydłami i wieżami bramnymi, park oraz oranżerię stanowi doskonały przykład rokokowej siedziby magnackiej. Wysokiej klasy zabytkiem zaliczanym w tej grupie do najpiękniejszych w Polsce jest znajdująca się



Pałac Potockich w Radzyniu Podlaskim



Oranżeria w Radzyniu Podlaskim

w parku pałacowa oranżeria wybudowana dla Potockich. Innym ciekawym obiektem jest Pałacyk Szlubowskich z 1780 r., łączący w sobie cechy baroku i neogotyku, a wybudowany w końcu XVIII w. także dla Potockich.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy naszą koleżankę Halinę Burszewską, w jej rodzinnej miejscowości – Kąkolewnicy, gdzie spędzała wakacje. Kąkolewnica jest starą wsią królewską, położoną na pograniczu Korony i Księstwa Litewskiego. Atrakcją gminy są piękne lasy, zabytki sakralne oraz okolice kanału Wieprz-Krzna.

W dniach 17-18 maja 2011 r. została zorganizowana wycieczka po Zamojszczyźnie. Zaczęliśmy ją od zwiedzania Zamościa. Miasto powstało w 1580 r., na terenie dawnej wsi Skokówka, nabytej przez Mikołaja i Feliksa Zamoyskich w 1517 r. Rezydencja wzniesiona przez Jana Zamoyskiego w latach 1579-1586 według projektu Bernarda Moranda, oddzielona była od miasta własnymi obwarowaniami bastejowymi z bramą od frontu. Mur rezydencji był najwcześniejszym elementem fortyfikacji w mieście. W północnej pierzei Rynku Wielkiego oglądaliśmy manierystyczno-barokowy Ratusz, który został wybudowany w 1591 r. Rynek Starego Miasta to przepiękne kamienice dawnych kupców. Zamojskie renesansowe kamienice słyną z przepięknych kolorów, finezyjnych kształtów, bogato zdobionych attyk, okiennic i znajdujących się na budynkach rzeźb. Każda z nich ma swoją nieoficjalną nazwę, która wzięła się albo od zdobień znajdujących się na nich lub od nazwiska właściciela. Zachowało się ich tu najwięcej w Polsce. Najpiękniejsze domy otaczają kwadrat Rynku Wielkiego. Ich właścicielami byli Polacy, Grecy, Ormianie i Szkoci. W pierzei północnej stoją najpiękniejsze kamienice ormiańskie. Najstarszym zwiedzanym przez nas zabytkiem architektury sakralnej była Kolegiata ufundowana przez Jana Zamoyskiego. Barokowy kościół franciszkański pw. Zwiastowania NMP na Starym Mieście wzniesiony został w poł. XVII w. Renesansowo-barokowy kościół pw. św. Mikołaja



Ratusz w Zamościu

wybudowano w XVII w. Jest to dawna cerkiew greckokatolicka. O obecności i historii Żydów w Zamościu przypomniała nam późnorenesansowa synagoga z pocz. XVII w. Dowiedzieliśmy się również, że od chwili założenia miasta do czasów współczesnych, nieprzerwanie funkcjonuje najstarsza polska apteka. Wycieczka po Zamościu prowadziła nie tylko pięknymi uliczkami i zaułkami, ale także trasą podziemną oficyny ratusza oraz trasą w bastionie. To w Zamościu urodził się piosenkarz, poeta, kompozytor i malarz – Marek Grechuta. Zamość wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości UNESCO, jest także siedzibą najstarszej orkiestry symfonicznej w Polsce im. Karola Namysłowskiego.



Kościół w Krasnobrodzie

Dalej trasa wycieczki poprowadziła do Krasnobrodu, który staraniem Andrzeja Firleja, właściciela dóbr, w 1576 r. otrzymał od Zygmunta III Wazy prawa miejskie. Dowiedzieliśmy się, że w ciągu wieków zmieniali się jego właściciele: Firlejowie, Leszczyńscy, Lipscy, Zamoyscy, Tarnowscy, Mycewscy, a także od 1880 r. Fudakowscy.

W Krasnobrodzie spacerowaliśmy pod pałacem Leszczyńskich z XVII-XIX w., w którym funkcjonuje sanatorium dla dzieci. We wschodniej części miasta, w Podklasztorzu, znajduje się barokowy zespół klasztorny dominikanów. Kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, wybudowany w latach 1690-1699, wraz z klasztorem, został ufundowany przez Marysieńkę Sobieską jako wotum wdzięczności za uzdrowienie. Obejrzeliśmy także małe, drewniane kapliczki, m.in. „Kaplicę na Wodzie", przy której wypływa woda słynąca z uzdrawiania oraz otoczoną lasami na terenie rezerwatu „Święty Roch" w Krasnobrodzkim Parku Krajobrazowym, kaplicę św. Rocha.

Jadąc dalej Szlakiem Ordynacji Zamojskich odwiedziliśmy Górecko Kościelne. Na rzece Szum znajduje się kapliczka „Na wodzie" z XIX w. z obrazem św. Stanisława z XVIII w. oraz kapliczka „Pod dębami" z pniem sosny przy którym objawił się św. Stanisław, jego obraz, a także obrazy św. Agnieszki i św. Barbary. Kapliczka ta otoczona jest 6 pomnikowymi dębami szypułkowymi.



Rezerwat Czartowe Pole – Szumy nad Tanwią



Rezydencja plenipotenta Ordynacji Zamoyskich



Pomnik Chrząszcza w Szczebrzeszynie

W dalszą drogę udaliśmy się nad najpiękniejsze kaskady wodospadów na rzece Sopot w Hamernii, gdzie Zamoyscy ulokowali papiernię.

Dalej trasa naszej wycieczki poprowadziła do Zwierzyńca, który został założony w 1593 r. na terenie tzw. Włości Szczebrzeskiej, włączonej do Ordynacji Zamojskiej przez jej założyciela, Jana Zamoyskiego. Wówczas utworzono tu drugi w Polsce zwierzyniec myśliwski i wybudowano okazały modrzewiowy dwór. Zwiedziliśmy także najbardziej reprezentacyjną budowlę miasteczka, którą jest kościół na wysepce pw. św. Jana Nepomucena z barokową fasadą, wybudowany w latach 1741-1747 przez Tomasza Antoniego Zamoyskiego. Obejrzeliśmy także zabytkowy budynek dawnego browaru.

Kolejną miejscowością na trasie naszej wycieczki był Szczebrzeszyn ze słynnym pomnikiem chrząszcza grającego na skrzypcach. O jego przeszłości świadczą dawne budowle: barokowy przyklasztorny kościół pw. św. Katarzyny, cerkiew z XV w. o charakterze obronnym, w której niespodziewanie wysłuchaliśmy koncertu pianistycznego.



„Zagroda Guciów”

W drodze powrotnej odwiedziliśmy „Zagrodę Guciów”, gdzie można było jednocześnie zjeść regionalny posiłek, zrobić zakupy (kiełbasa, boczek, pasztet, miód, pyszny chleb), a także obejrzeć mini skansen.

Celem wyjazdu 18 sierpnia 2011 r. była stolica naszego regionu, Lublin. Każdy z nas był nie jeden raz w tym starym i pięknym mieście, ale wyłącznie w sprawach urzędowych, placówkach służby zdrowia, teatrze itp.

Historię miasta i miejsc, które zasługują na szczególna uwagę, przedstawiła nam Barbara Sadura – słuchaczka UTW, a jednocześnie przewodnik turystyczny i rodowita Lublinianka.

Zwiedzany przez nas Katolicki Uniwersytet Lubelski jest znanym w całej Polsce i świecie symbolem wolności myśli i nie ulegania naciskom władzy. KUL powstał w 1918 r., ale jego historia sięga XV w., kiedy to w 1434 r. pewien biskup próbował wykraść święte relikwie z klasztoru dominikanów. Kiedy to uczynił i zapakował je do swojej karocy zmierzającej do Krakowa, wóz ugrzązł. Biskup wyjął relikwie z wozu i w tym momencie konie bez problemu pociągnęły karocę dalej. Uznawszy to za cud boski oddał Drzewo Krzyża Świętego jego właścicielom. Wielce strapiony swoją zuchwałością, jako votum przebłagalne dla Boga wybudował drewniany kościółek w miejscu, gdzie konie odmówiły mu posłuszeństwa. Na początku XVII w. drewniany kościół zastąpiono murowanym, a jego gospodarzami zostali dominikanie obserwanci, ściśle zachowujący pierwotną regułę zgromadzenia. Niewielki klasztor został rozbudowany w XVIII w., a dominikanie przebywali tu do kasaty klasztoru w 1800 r.

Po nich zabudowania przejęli Austriacy i utworzyli tu lazaret oraz koszary. Funkcje szpitalne gmach pełnił również na pocz. XX w. Obecnie mieści się tutaj KUL. Na jego dziedzińcu znajduje się pomnik przedstawiający Jana Pawła II, obejmującego klęczącego Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Tego dnia leżała pod nim jedna wiązanka czerwonych róż i palił się jeden znicz.



Dziedziniec KUL w Lublinie

Nasz spacer przeniósł się także w jedno z najładniejszych i najbardziej przyjaznych studentom miasteczek akademickich, dwóch uczelni: UMCS i Uniwersytetu Przyrodniczego. Miejsce to słynie ze wspaniałej atmosfery naukowej.



Miasteczko akademickie w Lublinie

Jednym z punktów programu naszej wycieczki był Zamek Lubelski. Od Barbary Sadury



Spacer pod Zamkiem lubelskim

dowiedzieliśmy się, że jego historia sięga czasów Kazimierza Sprawiedliwego. W I poł. XIII w. wybudowano murowaną wieżę obronno-rezydencjonalną (donżon, stołp). Jest to cenny zabytek sztuki romańskiej zachowany do dziś. W XIV w., za panowania Kazimierza Wielkiego, wzniesiono murowany zamek otoczony murem obronnym. W tym czasie wybudowano gotycki kościół zamkowy pw. Trójcy Świętej, którego wnętrza pokryto malowidłami bizantyńsko-ruskimi. Zamek, leżący na królewskim szlaku z Krakowa do Wilna, cieszył się zainteresowaniem i opieką Jagiellonów. Tu, pod kuratelą Jana Długosza, wychowali się synowie Kazimierza Jagiellończyka. Około 1520 r. Zygmunt Stary zapoczątkował przebudowę zamku na okazałą rezydencję królewską, zatrudniając m.in. włoskich mistrzów sprowadzonych z Krakowa. W 1569 r. w murach zamku obradował sejm, na którym podpisano akt unii polsko-litewskiej. Zamek był także ulubionym miejscem ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Na teren cmentarza żydowskiego weszliśmy od ulicy Kalinowszczyzna. Stary cmentarz żydowski w Lublinie, mieście, zwanym niegdyś Jerozolimą Królestwa Polskiego i Żydowskim Oxfordem, należy do najcenniejszych nekropolii izraelickich w całej Europie. Mimo lat dewastacji, znaleźliśmy tu nagrobki o wysokiej wartości religijnej, historycznej oraz artystycznej. Jest to miejsce spoczynku sławnych rabinów i wybitnych przedstawicieli społeczności żydowskiej. Wąskie schody zaprowadziły nas do macewy rabina i znanego talmudysty Jakuba syna Jehudy ha-Lewi Kopelmana, zmarłego w 1541 r. Jest to najstarszy polski nagrobek żydowski, stojący na swym właściwym miejscu. Nieopodal znaleźliśmy stelę obramioną łukiem, stojącą na grobie kantora Abrahama, zmarłego 25 maja 1543 r. Macewa przed grobem Abrahama upamiętnia kobietę o imieniu Chana (1552). W pobliżu widać było okratowany grobowiec, należący do rabina Jaakowa Icchaka Horowitza, zwanego „Widzącym z Lublina". Idąc dalej do kolejnej grupy nagrobków doszliśmy do potężnej, niemal dwumetrowej wysokości płyty nagrobku Szaloma Szachny syna Józefa. Obok



Cmentarz żydowski w Lublinie

zwróciła naszą uwagę leżąca na ziemi niewielka macewa z jednorożcem oraz przestrzelony pociskiem nagrobek Dawida Tewela syna Józefa. Dalej wąska ścieżka z prawej strony zaprowadziła nas na szczyt wzgórza, gdzie pośród kilkunastu macew stała zrekonstruowana w XIX w. stela Salomona Lurii, zwanego Maharszalem, zmarłego w 1573 r. Lata pierwszej i drugiej wojny światowej przyczyniły się do znacznego zniszczenia tego cmentarza.

Korzystając z pobytu w dzielnicy Kalinowszczyzna odwiedziliśmy również Muzeum biograficzne Wincentego Pola, które mieści się w klasycystycznym, modrzewiowym dworku, wzniesionym w końcu XVIII w. na terenie niewielkiego folwarku Firlejowszczyzna pod Lublinem. W latach 1804-1810 był on własnością Franciszka Ksawerego Pola, ojca Wincentego. Dworek pozostawał na pierwotnym miejscu do 1969 r., skąd przeniesiony został na posesję przy ul. Kalinowszczyzna 13, jako pierwszy muzealny obiekt tworzonego w Lublinie Skansenu. W zbiorach muzeum znajdują się m.in. rękopisy jego utworów, notatki i bogata korespondencja z Sewerynem Goszczyńskim, Józefem Ignacym Kraszewskim, Franciszkiem Wężykiem, Antonim Edwardem Odyńcem i innymi twórcami. Widzieliśmy także zbiory dokumentów rodziny Polów – rodziców, dzieci, wnuków i prawnuków, prace Juliusza Pola: oleje na dykcie, akwarele, rysunki tuszem i ołówkiem, a także zbiór kart pocztowych z XIX i XX w., zabytkowe meble, unikatową kolekcję polskojęzycznych globusów i map globusowych.

Spotkanie z Lublinem nie ograniczyło się jedynie do zwiedzania zabytków, ale także pojechaliśmy nad Zalew Zemborzycki. Każdy wie, gdzie się on znajduje się, ale nie każdy zna historię jego powstania. Poważnym argumentem przemawiającym za budową akwenu okazała się powódź, która w 1964 r. nawiedziła Lublin wyrządzając duże szkody nie tylko miastu, ale również okolicy. Prace budowlane rozpoczęto w 1970 r. Otwarcia dokonał ówczesny I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek (16 lipca 1974 r.). Zalew najmuje powierzchnię 278 ha, jego pojemność to 6,3 mln m^3, maksymalna głębokość – 4,5 m, maksymalna długość to 3850 m, a szerokość 1350 m. Od 36 lat zalew jest najpopularniejszym miejscem wypoczynku Lublinian, a tereny wokół niego to raj dla rowerzystów i wędkarzy.

Wyjazd do Dęblina 26 października 2011 r. był już drugim spotkaniem z tym miastem.

Tym razem obiektem zwiedzania była Twierdza Dęblin i nowo powstałe Muzeum Sił Powietrznych. Historię powstania tego obiektu od 1838 r. i jej dalsze losy bardzo interesująco przedstawił wojskowy przewodnik twierdzy. Budowę twierdzy bastionowej rozpoczęto w 1832 r. wkrótce po klęsce powstania listopadowego i kontynuowano do 1847 r. Odcinki między bastionami i półbastionami bronione były przez kazamaty artyleryjskie. Przed głównym obwodem twierdzy wzniesiono trzy lunety oraz dwie wysunięte reduty. Ponadto na lewym brzegu Wisły wybudowano przedmoście, zwane Fortem Gorczakowa. Wnętrze twierdzy wypełniały liczne obiekty zaplecza, przede wszystkim, potężny gmach koszarowy o długości około 1500 metrów, magazyny i cerkiew. Twierdza i miasto Dęblin nosiły w tym czasie nazwę Iwangorod – od imienia

namiestnika Królestwa, Iwana Paskiewicza. Na przełomie lat 70. i 80. XIX w. zmodernizowano i rozbudowano ją w twierdzę fortową. Przed pierwszą wojną światową została ona opuszczona przez wojsko. W okresie międzywojennym cytadelę obsadzało Wojsko Polskie. W czasie okupacji niemieckiej na jej terenie mieścił się obóz jeniecki. Obecnie cytadela Twierdzy Dęblin zajęta jest przez Wojsko Polskie. Pozostałości istniejących fortów są opuszczone. Stosunkowo najlepiej zachowany jest Fort II „Mierzwiączka". Wszyscy zwiedzający byli pod wrażeniem ogromu obszaru jaki ona zajmuje, a także losów ludzi którzy do niej trafiali.

Ze względu na bogate tradycje lotnicze Dęblina, 26 sierpnia 2011 r. dokonano uroczystego otwarcia Muzeum Sił Powietrznych, gdzie w 1927 r. powołano „Szkołę Orląt" (obecnie Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych). O historii polskiego lotnictwa oraz udziale lotników w zmaganiach wojennych opowiadał nam wykładowca Szkoły Oficerskiej. W ramach ekspozycji plenerowej udostępniono zwiedzającym około 40 samolotów.

Barbara Sadura

Podróże kształcą

Za każdym razem zadajemy sobie pytanie: po co wyjeżdżamy na bliższe lub dalsze wycieczki? Czy nie wystarczy oglądać telewizyjnych programów podróżniczych lub zagłębić się w książki i atlasy geograficzne? Oczywiście można, ale to nie zastąpi odniesionych wrażeń z bezpośredniego kontaktu ze zwiedzanymi miejscami. Poznawaniem nie tylko historii i zabytków odwiedzanych krajów, ale także ich kultury, obyczajów i kuchni.

W czerwcu 2009 r. uczestniczyliśmy w wycieczce do Sankt Petersburga. Droga, którą przemierzyliśmy wiodła przez trzy kraje: Litwę (Troki, Kowno i Wilno), Łotwę (Ryga, Dyneburg) i Estonię (Tallin).

W podróż ruszyliśmy w kierunku Łotwy, gdzie zatrzymaliśmy się w Dyneburgu, który miał wygląd jak w dawnych miastach radzieckich. Dominowały bloki i socrealistyczna architektura. Tym bardziej cieszyły nasze oczy secesyjne budynki z końca XIX w. i piękne kościoły. Obok zaprojektowanego na wzór Bazyliki Rzymskiej kościoła pw. św. Piotra stoi prawosławna katedra pw. św. Borysa i Gleba z 1905 r. Pozostałości carskiej twierdzy, wzniesionej w I poł. XIX w., przypomniały nam o więzionych w niej polskich działaczach niepodległościowych. Tam rozstrzelany został organizator powstania styczniowego w Inflantach hrabia Leon Broel-Plater.

Tallinn był kolejnym miastem na naszej trasie podróży. Jego największą atrakcję stanowiły stare mury obronne otaczające Dolne Miasto. Najlepiej było nam je oglądać od ulicy Rannamae, gdzie zachowało się kilkanaście mniejszych, niezwykle malowniczych baszt. Z kolei od strony ulicy Nunne widoczna była brama Pikk jalg. Jednym z bardzo starych zabytków był kościół pw. św. Olafa, pochodzący z przełomu XII i XIII w.

Po długiej podróży wjechaliśmy do Sankt Petersburga, miasta pełnego urokliwych miejsc, zabytków, które zaczęliśmy zwiedzać od spaceru Newskim Prospektem. Przepiękne kamienice w stylu barokowym z kopułami w przyjaznych, pastelowych kolorach, wykonanych zgodnie z życzeniem Piotra I, przecinały kanały i przepiękne mosty, z których także Petersburg słynie i jest porównywany do Wenecji. Podczas pobytu zwiedzaliśmy Pałacowe Wybrzeże, najpiękniejszą część Sankt Petersburga z budynkiem Admiralicji i Soborem Izaaka oraz barokowym, przepięknym Pałacem Zimowym. W jego wnętrzu obejrzeliśmy takie cuda jak Jordanowskie Schody czy Komnata Romanowów oraz słynny Ermitaż, posiadający imponująca kolekcję 3 milionów dzieł sztuki. Przy Nabrzeżu Piotrogrodzkim stała zacumowana słynna „Aurora" – symbol rewolucji październikowej, a także Twierdza Pietropawłowska, która najpierw powstrzymywała szwedzkie okręty, a później stała się więzieniem politycznym. Na jej terenie chowano także wszystkich carów. Podczas pobytu zwiedziliśmy Carskie Sioło i zobaczyliśmy słynną Bursztynową Komnatę (rekonstrukcja).



Nad Zatoka Ryską



Pałac Zimowy w Sankt Petersburgu



Carskie Sioło

Na trasie naszej podróży była także Litwa, którą częściowo zwiedzaliśmy w drodze do Sankt Petersburga, a częściowo w drodze powrotnej. W Kownie zwiedzaliśmy rynek z XVI-wiecznym ratuszem, gotycką katedrę pw. św Piotra i Pawła oraz klasztorami jezuitów i bernardynek.

Wilno jest, przede wszystkim, znane ze starych świątyń: bazyliki archikatedralnej, kościołów: św. Franciszka i Bernarda, św. Mikołaja, św. Anny, Wniebowzięcia NMP, Piotra i Pawła, cerkwi, a także pałaców (Prezydenckiego, Chodkiewiczów). W Wilnie widzieliśmy także rekonstruowany zamek Witolda, basztę Giedymina, słynną Ostrą Bramę i cmentarz na Rossie. Unikatowe zabytki stolicy Litwy pozostaną na długo w naszej pamięci. Podziwianym przez nas zabytkiem w Trokach był położony na jeziorze Galwe jeden z najpotężniejszych zamków we Wschodniej Europie zwany Witoldowym albo Kiejstutowym. Zrobił on na nas ogromne wrażenie. W Trokach jest także Kienesa – świątynia pierwotnego tubylczego plemienia Karaimów, które wyznawało religię podobną do judaizmu. Jest tu też ulica karaimska z jednakowymi, niskimi domkami zwróconymi ścianami szczytowymi w stronę ulicy.

We wrześniu 2009 r. pojechaliśmy na wycieczkę do Wiednia, leżącego nad pięknym, modrym Dunajem. Trasa wyjazdu prowadziła przez Brno,Wiedeń i Budapeszt. Brno, w którym mieliśmy jedynie nocleg jest drugim pod względem wielkości i znaczenia miastem w Republice Czeskiej i jednocześnie historyczną stolicą Moraw, a także siedzibą królewskiego rodu Przemyślidów.

Kolejnym punktem na mapie naszej wycieczki był Wiedeń – miasto słynnych kompozytorów: Józefa Haydna, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Ludwika van Beethovena, Christopha Willibalda Glucka, Antonia Salieriego, Franza Xavera Süssmayra czy braci Straussów. W Wiedniu zwiedzaliśmy, przede wszystkim, Stare Miasto, które jest uznawane za najpiękniejsze w Europie. Na rynku obejrzeliśmy średniowieczną katedrę pw. św Stefana oraz kamieniczki z XIX w. i gmach Opery Wiedeńskiej. Odwiedziliśmy najważniejszy i najatrakcyjniejszy obiekt, którym jest dawna siedziba rodu Habsburgów – Hofburg. Z jego pierwotnego projektu została zaledwie kaplica, a inne części pałacu były wiele razy przebudowane. Obiekt jest imponujący. Wspominając o Wiedniu nie można zapomnieć o niezwykle urokliwym kompleksie Schönbrunn. Charakteryzuje go wyjątkowe bogactwo dekoracji architektonicznych, stiuków, sztukaterii, malowideł ściennych, złoceń oraz przepięknych mozaikowych podłóg. Przy pałacu funkcjonuje również ogród zoologiczny i palmiarnia. Schönbrunn to również kompleks parkowy w stylu francuskim. Innym znaczącym obiektem na naszej trasie wędrówki był Belweder, dawna letnia rezydencja księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, a potem cesarzowej Marii Teresy, dziś miejsce, w którym znajdują się wspaniałe dzieła sztuki. Wiedeń jest miastem nie tylko pięknych zabytków, które wywarły na nas ogromne wrażenie, ale także jest miastem pełnym uroku.

Końcowym etapem naszej podróży była stolica Węgier. Budapeszt nie bez powodu uważany jest za jedną z najpiękniejszych stolic w Europie. Dla nas było to magiczne miasto, leżące nad rzeką Dunaj, która dzieli go na dwie części: prawobrzeżną, pagórkowatą Budę i lewobrzeżny, nizinny Peszt. Jedną z najbardziej reprezentatywnych budowli, którą mieliśmy możliwość zwiedzić był Zamek Królewski, którego historia sięga czasów średniowiecza. Pierwsze fortyfikacje i zabudowania mieszkalne wzniesione zostały przez Belę IV po najeździe Mongołów w latach 1241-1242. Przejeżdża-

liśmy także przez słynny most łańcuchowy zbudowany w latach 1839-1849. Jednym z najważniejszych i najbardziej znanych kościołów węgierskich, który zwiedziliśmy był kościół pw. Przenajświętszej Maryi Panny, zwany także kościołem Macieja. Wybudowano go w XIII w. Na placu św. Stefana w Peszcie oglądaliśmy bazylikę pw. św. Stefana, która jest największym kościołem Budapesztu, a także zobaczyliśmy największą w Europie i drugą co do wielkości na świecie Wielką Synagogę.

Na początku czerwca 2010 r. przemierzyliśmy trasą zamków nad Loarą. Do Francji jechaliśmy przez Księstwo Luksemburg, gdzie zwiedziliśmy jego stolicę, położoną nad głęboko pociętą doliną rzeki Alzette. Po zwiedzeniu Starego Miasta wyruszyliśmy do Paryża. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jaki jest najważniejszy zabytek tego miasta. Ma ono ciekawy, układ przestrzenny z rozchodzącymi się gwieździście bulwarami. Jego oś stanowi dolina Sekwany, która dzieli go na część prawobrzeżną północną Rive Droite i lewobrzeżną południową Rive Gauche, połączone przez 31 mostów. Jest to miasto poezji i malarstwa, muzyki i architektury. Najstarszą część miasta stanowi wyspa Ile de la Cite na Sekwanie. Na niej zwiedziliśmy niepowtarzalną w swoim uroku gotycką Katedrę Notre Damme, a także Hotel de Sens z 1474 r. i Hotel de Cluny z 1485 r. Do zwiedzania zaprosił nas także Luwr – najpiękniejszy paryski pałac z największym na świecie Muzeum Sztuki. Tu mieliśmy możliwość obejrzenia najsłynniejszego dzieła świata – Mony Lisy. Naprzeciwko Luwru podziwialiśmy pałac królewski, dawną rezydencję królewską ozdobioną przepięknymi ogrodami. Spacerowaliśmy także po słynnych ogrodach Tuileries oraz ogrodach otaczających Pałac Luksemburski. Idąc od Placu de la Concorde przez słynne Pola Elizejskie, doszliśmy do placu de l'Étoile, gdzie stoi Łuk Triumfalny, uważany za najbardziej znaną budowlę Paryża. Z jego dachu podziwialiśmy panoramę Paryża. Z bardziej nowoczesnych obiek-



Pałac książęcy w Luksemburgu



Wieża Eiffla



Pałac w Wersalu

tów oglądaliśmy słynną wieżę Eiffla, a także Pałac Inwalidów z kopułą kościoła, która stała się miejscem spoczynku Napoleona Bonaparte. Zwiedzaliśmy także Montmartre, dzielnicę cyganerii paryskiej, kabaretów i rozrywki. Nad nią górowała Bazylika Sacré – Coeur. Paryż to także miasto artystów: Moneta, Degasa, Maneta, Bonnarda, Toulouse-Lautreca, Gauguina, Van Gogha czy Seurata, obrazy których można było zobaczyć w Muzeum d'Orsey. Paryż na wszystkich uczestnikach zrobił ogromne wrażenie, a był to dopiero początek naszej wycieczki.

Kolejnym miejscem na trasie zwiedzania był Wersal. Rezydencja królewska to zespół pałacowo-ogrodowy stanowiący przykład francuskiego klasycyzmu barokowego, którego zaczątkiem był pałacyk myśliwski Ludwika XIII z 1624 r. Od strony frontowej pałacu znajdują się 3, obramowane skrzydłami, dziedzińce: Dziedziniec Ministrów, Dziedziniec Królewski i Dziedziniec Marmurowy. Główny korpus pałacu otaczają skrzydła boczne. Do skrzydła północnego, zakończonego budynkiem opery, przylega kaplica pałacowa. Z czasów Ludwika XIV zachowały się bogato dekorowane wnętrza, m.in.: Galeria Zwierciadlana, Salony Wojny i Pokoju. Pałac otacza olbrzymi ogród, należący do najpiękniejszych na świecie. Obejmuje on m.in.: parter wodny z basenami Latony, Apollina i Neptuna, ozdobiony alegoriami rzek francuskich, dwutraktową Aleję Królewską, wielki kanał, oranżerię, liczne pawilony, rzeźby oraz zespół Trianon. Piękno i przepych całego zespołu pozostanie na długo w naszej pamięci.

Kolejnymi atrakcjami nad Loarą były zamki w Chambord, Chenonceau i Amboise. Zamek w Chambord – zwany również „koronkową perłą" to największy zamek wzniesiony nad Loarą przez króla Franciszka I. Tę perełkę epoki renesansu zaprojektowali wielcy architekci: Domenico da Crotona i Leonardo da Vinci. Bardzo osobliwym i charakterystycznym elementem dekoracji tej budowli, jest użycie herbu Franciszka I. Była to salamandra, która została wpleciona w dekorację zamku ponad 700 razy. Oprócz tego wybudowano tu teatr, w którym po raz pierwszy wystawiono sztukę Moliera pt. „Mieszczanin szlachcicem". Ciekawostką jest fakt, że w XIII w. właścicielem zamku został Stanisław Leszczyński, teść króla Ludwika XV.

Zamek w Chenonceau – zwany również „zamkiem kobiet", nazwę wziął od faktu, że właścicielkami tego pałacu były głównie kobiety. Zamek usytuowany jest wzdłuż rzeki Cher i bez wątpienia to najpiękniej położony zamek w dolinie Loary. Miejsc wartych zwiedzenia jest mnóstwo, lecz na szczególną uwagę zasługuje piękny ogród, kaplica zamkowa, zielony gabinet Katarzyny Medycejskiej, czarna komnata Ludwiki Lotaryńskiej oraz pokój Franciszka I wraz z portretem Diany de Poitiers. Zamek Amboise był

niegdyś zamkiem królewskim i rezydencją Ludwika XI, Karola VIII oraz Franciszka I. Ten ostatni sprowadził tu samego Leonarda da Vinci, który spędził w nim ostatnie 3 lata życia. Głównym zadaniem Leonarda miało być uregulowanie rzeki Loary, a także połączenie pałaców królewskich z drogą wodną. Leonardo pozostawił po sobie modele machin, czołgu i helikoptera. Bez wątpienia warto było zwiedzić komnaty i apartamenty zamku, szczególnie te w budynku Logis du Roi, jak również XIX-wieczne apartamenty króla Ludwika Filipa. Oprócz tego warto pozostawić przed oczyma piękną i potężną wieżę Tour de Minimes.



Zamek w Chambord

W maju 2011 r. wybraliśmy się na wycieczkę zorganizowaną przez Zespół Ogrodniczy Lubelskiego UTW na cykl spotkań z ogrodami Europy. W programie były słynne ogrody – Arboretum w Kórniku, Belgijski Narodowy Ogród Botaniczny, Królewskie Parki w Londynie, Oxfordzie, a także w Sericourt. Pierwszym odwiedzonym przez nas miejscem był Kórnik. Arboretum zlokalizowane jest przy zamku. Takiego nagromadzenia różnych odmian magnolii, różaneczników, azalii i rododendronów nie ma w Polsce chyba nigdzie. Maj i czerwiec to czas kiedy zielony ogród poprzetykany był ogromnymi, kolorowymi plamami kwiatów. Niesamowite wrażenie zrobiły na nas subtelne kwiaty magnolii. A ich paleta barw, od białych, poprzez żółte, kilka odcieni różu i fioletu, aż do bordowych, była zachwycająca. Poza tymi sztandarowymi już krzewami naszą uwagę zwróciły piękne wisterie. Trudno wymieniać wszystkie rośliny, bo jest ich ogrom. Od delikatnych kwiatowych, aż po ogromne sekwoje. Od klasycznych drzew polskich jak dęby, buki, lipy, jodły, sosny, wiśnie, jabłonie, aż po niezwykle egzotyczne, które jakimś sposobem się tu też zaaklimatyzowały.

W dalszą trasę pojechaliśmy zobaczyć światowej sławy Belgijski Narodowy Ogród Botaniczny. Początki ogrodu sięgają XVIII w. Jego powstanie zapoczątkowały prywatne kolekcje roślin pozostawione przez arystokratów opuszczających kraj podczas re-



Belgijski Narodowy Ogród Botaniczny

wolucji francuskiej. Oprócz rozległego parku w stylu angielskim znajduje się tam również zespół szklarni, zamek Bouchout, budynki mieszczące zbiory zielnikowe, biblioteka oraz pracownie naukowe. Mieliśmy ochotę na bliskie spotkanie z wiosną. Pogoda nam dopisała znakomicie, więc mogliśmy delektować się rozkwitającą zielenią dosłownie wszędzie. Kolekcja tu zgromadzona liczy ok. 10 tys. okazów. Zobaczyliśmy również rozmieszczone w stylu pejzażowym piękne rośliny z różnych kontynentów: lasów tropikalnych Ameryki, Azji, Afryki, pustyń amerykańskich oraz lasów australijskich z eukaliptusami i akacjami.

Dalej przez Kanał La Manche przedostaliśmy się do Wielkiej Brytanii. Tu czekał na nas prawdziwy kalejdoskop kwiatowy. Królewskie Parki w Londynie to zespół ośmiu parków uważanych za najwspanialsze na świecie: Hyde Park i Kensington Gardens, Green Park, Regent's Park i St. James's Park, czyli największe tereny zielone w centrum Londynu. W 2003 r. zostały one wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości UNESCO. Kiedyś służyły rodzinie królewskiej do polowań, a dziś są otwarte dla mieszkańców. Największym przeżyciem była wizyta na RHS Chelsea Flower Show, jednej z największych wystaw ogrodniczych w Wielkiej Brytanii, a zorganizowanej na terenie Królewskiego Szpitala. Wystawę otworzyła Królowa Elżbieta II, której zaprezentowano unikalny storczyk nazwany jej imieniem. Szkoda, że nie byliśmy tego świadkami. Największy z królewskich parków w Londynie zajmuje 197 hektarów. W latach 30. XX w., w jego centralnej części, stworzono ogród różany, zwany Ogrodem Królowej Marii. Ciężkie chmury i przelotny deszcz przyspieszyły nasz spacer w tym urokliwym miejscu. Ileż gatunków! Kolorów! Nie sposób tego opisać. A obok obfitość róż rabatowych i wielokwiatowych.



Królewski Ogód Botaniczny w Londynie

Następnego dnia odwiedziliśmy Oxford, gdzie znajduje się najstarszy w Anglii uniwersytecki ogród botaniczny założony w 1621 r. Podzielony jest on na części. Pierwsza, poza wieloma gatunkami bylin, to cześć parkowa. W pobliżu zbiornika wodnego są szklarnie z amazońską dżunglą, dalej kaktusy i rośliny



Ogród Różany w Londynie

mięsożerne oraz część warzywna. Piękny widok uzupełnia fontanna.

Przez Kanał La Manche dotarliśmy do północnej Francji, w okolice Lille. Tam odnaleźliśmy niezwykły ogród w Sericourt. Został on zaprojektowany przez architektów krajobrazu, którzy stworzyli zaskakujące i urokliwe miejsca, nie rabaty, ale odważne architektoniczne topiary i struktury. Obszar jest podzielony na pokoje, które są dość intymne w centrum, a na obwodzie otwierają się i wtapiają w otaczający krajobraz lasów i łąk. Nazwane są „Pokój". Inna część ogrodu została zaprojektowana wokół tematu wojny. Skąd wojna? 300 kilometrów od Sericourt są plaże Normandii, gdzie lądowali Alianci w czasie drugiej wojny światowej. Ogrody Sericourt wcale nie są z tego powodu smętne czy przygnębiające. Są zadziwiające. Nie ma nadętych pomników. Symbolika ukryta jest w elementach z jakich zwykle składa się ogród: rośliny, ziemia plus rzeźby – wszystko daje dowód niezwykłej wyobraźni.



Rośliny wodne



Rośliny mięsożerne



Ogród w Sericourt

***

W bieżącym roku wybieramy się wspólnie do najpiękniejszych miast i na najwspanialsze plaże Chorwacji. Dołączą do nas słuchacze UTW z Warszawy, Radzynia Podlaskiego, Bełżyc i Poniatowej. Wyprawa stanie się okazją do zacieśnienia współpracy i przyjaźni osobistych.

Kiedy podziwiamy inne kraje, zadajemy sobie pytanie, jak nasz kraj, jego pejzaże i zabytki prezentują się na tle tego co oglądamy za granicą. Nasze podróże utwierdzają nas w przekonaniu że nasz kraj w niczym nie ustępuje innym państwom europejskim, nawet tym dalszym. Z każdej podróży wracamy bogatsi o nowe przeżycia i doświadczenia. Po prostu – podróże kształcą.

Alicja Krawczyk

Wakacyjne wspomnienia

Grupa słuchaczy Puławskiej Filii LUTW (około 30 osób) 14 czerwca 2011 r. wyruszyła na wypoczynkowo-turystyczny pobyt do Karpacza. Piękna pogoda i zakwaterowanie w malowniczo położonym u stóp najwyższego szczytu Karkonoszy – Śnieżki pensjonacie „Sawa" zapowiadał udaną wyprawę.

Pierwszego dnia zwiedzaliśmy Karpacz. Osada poszukiwaczy złota powstała w XII w., a pierwsze zapiski o nim pojawiły się w końcu XIV w. W latach 1618-1648 na terenie Karpacza osiedlili się uciekinierzy religijni z Czech. Po wybudowaniu kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce, Karpacz znalazł się na szlaku tzw. turystyki pielgrzymowej. W górnej części miejscowości znajduje się luterański drewniany kościółek ewangelicki, sprowadzony w 1844 r. przez króla Prus Fryderyka Wilhelma IV z norweskiego miasteczka Vang, który stał się atrakcją turystyczną Karpacza (Świątynia Wang). Kościół został zbudowany na przełomie XII i XIII w. jako jeden z około tysiąca norweskich kościołów klepkowych (architektura wikingowsko-romańska). Jego konstrukcja wykonana jest bez użycia gwoździ, a wszystkie połączenia zrealizowano za pomocą drewnianych złączy ciesielskich. Wnętrze świątyni wyposażone jest w oryginalne zdobienia i rzeźby. Obecnie świątynia służy miejscowej parafii, a jak głosi legenda, zawarte w niej małżeństwa są trwałe i szczęśliwe. Na obrzeżach miasta podziwialiśmy piękny wodospad, gdzie woda przelewa się nad zaporą, tworząc bardzo efektowne kaskady, a całość sprawia fascynujące wrażenie. Powrót do Ośrodka wymagał nie lada wysiłku, bowiem droga wiodła pod górę (400 m n.p.m.).



Świątynia Wang w Karpaczu

Na trasie naszej wycieczki znalazło się Drezno, które na przestrzeni minionych wieków awansowało do rangi miasta-rezydencji Elektorów Rzeszy oraz króla. Pod opieką prze-

wodnika dotarliśmy do późnobarokowego zespołu architektonicznego Zwinger, który zaliczany jest do najbardziej znaczących budowli późnego baroku w Europie. Wzniesiony został w latach 1711-1728 na życzenie Fryderyka Augusta II zwanego Mocnym, który w 1696 r. został wybrany królem Polski. Monarcha zamówił budynek odpowiadający rzymskiemu Koloseum, w którym miały odbywać się różne uroczystości. Zbudowany jest on na planie prostokąta z wewnętrznym dziedzińcem, otoczonym galeriami (ogród z fontannami), bramą koronną i pawilonami, które mieliśmy okazję podziwiać. W późniejszym okresie August Mocny sprowadził tutaj swoje zbiory egzotycznych roślin. Do dziś Zwinger wykorzystywany jest do prezentowania wystaw. Szczególnie warte zobaczenia są zbiory porcelany zarówno chińskiej z XV w., jak i znanej w całych Niemczech pochodzącej z Miśni. Niezapomniane wrażenie wywarł na nas porcelanowy, misternie wykonany bukiet kwiatów w porcelanowym wazonie. W Zwingerze zwiedziliśmy także zbrojownię, która jest zbiorem różnej historycznie broni. W latach 1847-1857, na miejscu m.in. drewnianych stajni, architekt Gottfried Semper wzniósł monumentalny budynek, odtąd będący integralną częścią Zwingeru, z przeznaczeniem na nową siedzibę Galerii Obrazów Starych Mistrzów, zawierającą bogate zbiory malarstwa europejskiego, m.in. dzieła Rubensa, Rembrandta, Tycjana, Rafaela, Canaletto oraz Dürera, które mieliśmy okazję zobaczyć.



Pod zaporą

Będąc w Dreźnie podziwiamy letnią rezydencję Pillnitz, która jest obecnie jedną z dzielnic Drezna, położoną we wschodniej części miasta nad Łabą. Atrakcją turystyczną Pillnitz jest pałac w stylu japońskim. Posiadłość otrzymała w darze hrabina Cosel, jedna z wielu kobiet Augusta Mocnego. Król aby pozbyć się jej wpływów na politykę uwięził ją w zamku w Stolpen. W parku znajduje się między innymi oranżeria oraz 250 letnie drzewo kameliowe.

Na trasie naszej wycieczki znalazły się również Kowary. Ciekawym miejscem, które zwiedziliśmy tam, był Park Mi-



Spacer po Dreźnie

niatur Zabytków Dolnego Śląska. Odwiedzający go mają możliwość zapoznania się z obiektami zabytkowymi, takimi jak: pałace, klasztory, kościoły, starówki miast dolnośląskich itp., odwzorowanymi dokładnie w skali 1:25. Informacje oprowadzających, jak również opisy przeszłości obiektów, zapoznały nas z ich walorami historycznymi. Zieleń, naturalne otoczenie, jak również filigranowe odtworzenie szczegółów, bardzo ją uatrakcyjniły. W Kowarach zwiedzaliśmy także kopalnię rudy uranu, gdzie panuje stała temperatura (8°C) i wilgotność. Ubrani w kolorowe kaski zjechaliśmy do podziemnych grot i komór, gdzie podziwialiśmy Skarbiec Walonów składający się z kolekcji ciekawych minerałów występujących w Sudetach.

Kolejnym etapem w naszej podróży była Jelenia Góra, dawna stolica województwa jeleniogórskiego, a obecnie miasto grodzkie. Prawdopodobnie założył ją w 1108 r. Bolesław III Krzywousty. W Jeleniej Górze zwiedziliśmy Rynek i kamieniczki otaczające Ratusz z pocz. XVI w. Miasto niegdyś było otoczone murami obronnymi, które do dziś się zachowały. Brama i Baszta Wojanowska stanowią część średniowiecznego kompleksu obronnego, który strzegł niegdyś drogi do Wojanowa. Odwiedziliśmy także, otoczony parkiem, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego z 19 kaplicami powstałymi w latach 1717-1770. Podróżując, zatrzymaliśmy się w pięknym mieszanym lesie i przeszliśmy malowniczym wąwozem nad Wodospad Szklarki (520 m n.p.m.), który uwieczniliśmy na fotografiach.

Na szczególną uwagę zasługiwał wyjazd do Saksonii Szwajcarskiej – regionu Niemiec położonego wzdłuż rzeki Łaby i wchodzącego w skład pasma górskiego Rudaw. Wyróżnia się on niezwykle malowniczymi formacjami skalnymi, wąwozami i licznymi przełomami rzek z Łabą na czele. Aby ułatwić dostępność tych gór utworzono ścieżki spacerowe, a w najbardziej malowniczych miejscach punkty widokowe. Takie przeznaczenie miała także formacja skał Bastei – niezwykła grupa skalna z ponad 200-metrowymi pionowymi ścianami, które znajdują się nad brzegiem Łaby. W połowie XIX w. skały połączono mostem i powstały galerie widokowe. W pobliżu miejscowości Raten weszliśmy na szlak Bastei, gdzie rozmieszczone były liczne punkty widokowe wraz z najpiękniejszym, nad płynącą ok. 150 niżej rzekę Łabę. Widok był zachwycający. Główną atrakcją Bastei był murowany most spinający skały, z którego można było zobaczyć najbliższe otoczenie Bastei. Po drugiej stronie mostu była bardziej ekstremalna część spaceru, gdzie po kładkach i pomostach wędrowaliśmy od skały do skały. Zwiedzając tereny Szwajcarii Saksońskiej odwiedziliśmy Königstein położony nad brzegiem Łaby. Przyciągnęła nas górująca nad miastem potężna forteca Festung Königstein. Twierdza jest jednym z największych założeń militarnych w Europie. Na cały kompleks militarny składa się około 50 budowli o różnym przeznaczeniu. Niektóre z budynków mają już ponad 400 lat. Zaczątkiem twierdzy był XIII-wieczny czeski zamek. Z czasem stracił znaczenie strategiczne i powstało w niej najlepiej strzeżone więzienie w Saksonii. Jako twierdza, nigdy nie została zdobyta. Przysłużyła się również w czasach II wojny światowej, gdyż w jej czeluściach ukryto skarby drezdeńskich dzieł sztuki. Twierdza, za sprawą Augusta II Mocnego, ma również polskie akcenty. W czasie swojego panowania wielokrotnie przebywał w Königstein, gdzie przyjeżdżał z całym dworem i oddawał się wielogodzinnym hu-

lankom. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od wejścia na wzgórze. Następnie przeszliśmy przez bramę Ravelin oraz kolejną bramę ozdobioną głową meduzy. Tam czekała na nas niespodzianka. Droga wyłożona specjalnie polerowanymi kamieniami prowadziła do budynku, gdzie ukryto studnię o głębokości 152 m. Zabudowa twierdzy miała charakter miasta.



Malownicze formacje skał Bastei

W drodze powrotnej do Puław zwiedziliśmy zamek Książ, który jest jednym z elementów Szlaku Zamków Piastowskich. Jest to trzeci co do wielkości zamek w Polsce. Pierwsza historycznie udokumentowana wzmianka podaje, że w latach 1288-1291 warownię w Książu odnowił i rozbudował książę świdnicko-jaworski Bolko I, syn Bolesława Rogatki i wnuk Henryka Pobożnego. Nosił on wówczas nazwę Fürstenberg (Książęca Góra). Po licznych rozbudowach i przebudowach jest to jedna z rezydencji o najpiękniej zdobionych wnętrzach. Wycieczkę zakończyliśmy krótkim pobytem w Częstochowie.

Krystyna Kamińska

Moje spotkanie z Puławską Filią Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Był rok 1998. Odbywałam z koleżanką 10-dniowe wakacje w Krynicy Górskiej i na górskim rajdzie oraz wspinaczkę na Babią Górę, Policę i Leskowiec z noclegiem w Makowie Podhalańskim. Podczas odpoczynku w schronisku na Leskowcu, zauważyłam wyrzeźbiony na drewnianej tablicy napis: „*Stąd w roku 1978 kardynał Karol Wojtyła pojechał na konklawe do Rzymu*".

Dotychczas moja praca społeczna polegała na pełnieniu dwa razy w tygodniu dyżurów w Towarzystwie Przyjaciół Puław, którego jestem członkiem. Czułam, że mogłabym swój wolny czas zagospodarować jeszcze w inny sposób. Miałam trochę wiadomości o działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku, ale brakowało mi odwagi i motywacji do działania w nieznanym mi środowisku. Za namową córki poszłam na pierwsze spotkanie.

Był początek roku akademickiego 1998/1999. Odbyła się inauguracja, a w części artystycznej wystąpiły dzieci ze szkoły muzycznej. Co kilka dni pojawiały się kolejne, coraz bardziej ciekawe wykłady dotyczące różnych dziedzin wiedzy.

Zaczęłam także obowiązkowo uczęszczać na zajęcia z gimnastyki. Bardzo szybko poczułam się studentką i nie przeszkadzało mi to, że w nowym dla mnie środowisku nie mam zbyt wielu znajomych.

Z wielu wykładów robiłam notatki, zapisywałam temat, nazwisko wykładowcy i datę. Zapamiętałam też pierwszą wycieczkę, na którą pojechaliśmy do Muzeum na Zamku w Lublinie, gdzie podziwialiśmy szopki z całego świata. Każdy z narodów przedstawiał Matkę Boską według swojego wizerunku: Matka Boża z Azji wyglądała jak Azjatka, a z Afryki była Murzynką. W jednej z sal wystawienniczych moją uwagę przykuła choinka ubrana wyłącznie w ozdoby z kolorowego papieru, bibułki i słomek. Była niezwykła.

Od początku pilnie uczęszczałam na wszystkie zaproponowane przez Radę Samorządu Słuchaczy zajęcia. Tak było do roku akademickiego 2002/2003. Wtedy poproszono mnie, bym zastąpiła chorą koleżankę, pełniącą funkcję sekretarza. Z poczucia wewnętrznego obowiązku wyraziłam zgodę. W tym samym czasie poproszono mnie też o zastąpienie także przewodniczącej Rady. Wiązało się to z obowiązkiem przywitania gości przed wykładem, przedstawieniem przybyłego wykładowcy, a następnie krótkim podsumowaniu spotkania. Początkowo były to dla mnie zupełnie nowe i stresujące zadania. Z czasem wdrożyłam się do powierzonych mi zadań i wówczas potrafiłam sobie poradzić zarówno ze stresem, jak i nieprzewidzianymi sytuacjami. Nauczyłam się organizacji pracy z ludźmi. W tej początkowo nowej i trudnej dla mnie roli przewodniczącej pomagał mi skarbnik i sekretarz. I tak już zostało do końca roku akademickiego. Coraz bardziej zagłębiałam się w tajniki organizacji i pokonywałam problemy codziennego dnia pracy. Bardzo cieszyły mnie i dodawały skrzydeł słowa otuchy i aprobaty społeczności uniwersyteckiej. Wówczas pierwszy raz byłam w Lublinie na spotkaniu przedstawicieli wszystkich Filii LUTW. Poznałam tam nowych ludzi i zdobywałam nową wiedzę w zarządzaniu tego typu placówką.

Na początku roku akademickiego 2003/ 2004 odbyły się wybory do Rady Samorządu Słuchaczy. Od tego momentu weszłam do Rady i zaczęłam pełnić funkcję wiceprzewodniczącej, a jak się z czasem okazało, również przewodniczącej. W następnym roku, po rezygnacji poprzedniczki, zostałam przewodniczącą Rady. Do tej pory przewodniczącymi Rady Puławskiej Filii LUTW byli dr Ludwik Meresta i dr Elżbieta Kern. Do pracy w Radzie weszli nowi słuchacze, którzy pokazali swoją wytrwałość i zaangażowanie w pracy, mieli nowe pomysły i propozycje rozwoju, które z łatwości potrafili wcielać w życie. Oprócz wykładów i gimnastyki zaproponowaliśmy słuchaczom inne zajęcia: naukę języków obcych, obsługę komputera, basen, zajęcia plastyczne, ruch przy muzyce, a także wyjazdy do teatrów, filharmonii, wycieczki krajowe i zagraniczne. Rokrocznie organizujemy spotkania integracyjne: świąteczno-refleksyjne, opłatkowe, zabawy taneczne, andrzejkowe czy karnawałowe.

Inauguracji każdego roku akademickiego, oprócz części oficjalnej, zawsze towarzyszy część artystyczna. Naszej społeczności akademickiej prezentujemy wówczas puławskie zespoły taneczne, chóry itp. Wiele z prowadzonych wykładów staje się dla nas inspiracją do dalszych działań. Na przykład po wykładzie Teresy Księskiej-Falger pojechaliśmy do Filharmonii Lubelskiej na koncert pod dyrekcją Krzysztofa

Pendereckiego, poświęcony rocznicy śmierci papieża Jana Pawła II. Wykład Kazimierza Parfianowicza pt. „Sztuka benedyktyńska" zachęcił nas do zwiedzenia Opactwa w Sieciechowie. Na jednym z wykładów Wiesława Majczakowa opowiedziała nam o *Collegium Maius*, dlatego podczas wycieczki do Krakowa miejsce to było jednym ważniejszych punktów w programie, a po spotkaniu z Krystyną Budzyńską pojechaliśmy na jednodniową wycieczkę do Poleskiego Parku Narodowego.

Jednym z naszych gości był znany puławski poeta, prozaik i krytyk literacki Bohdan Zadura. Na spotkanie autorskie ze słuchaczami Uniwersytetu napisał wiersz, który przechowujemy w naszych zbiorach archiwalnych. Z roku na rok mamy coraz więcej słuchaczy. Największą wagę przywiązujemy do cotygodniowych wykładów. Prawie każdy rok poświęcamy innemu, znanemu polskiemu pisarzowi i zapraszamy osoby, które mogą przybliżyć nam jego sylwetkę i twórczość. Dużym wydarzeniem było zorganizowanie Jubileuszu 15-lecia istnienia Puławskiej Filii LUTW. Wówczas opracowano i wydano monografię, a także w przeciągu kolejnych lat cztery numery naszego Informatora Społeczno-Kulturalnego „Sami o sobie".

Nasi słuchacze w ciągu każdego roku akademickiego mogą uczestniczyć w wielu proponowanych zajęciach. W tym celu opracowujemy grafiki spotkań w grupach, w których słuchacze nie tylko mogą pracować, ale także nawiązywać kontakty i przyjaźnie. Obecnie Uniwersytet liczy blisko 350 słuchaczy. Z samych wykładów korzysta 150-170 osób, dlatego jest dla kogo pracować.

Naszą siedzibę mamy w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika". Jest on doskonałym miejscem dla naszej działalności i rozwoju. Każdego dnia spotykamy się tu z życzliwością i pomocą.

Mija rok za rokiem, a ja nadal jestem przewodniczącą Rady Samorządu. Słuchaczką puławskiego Uniwersytetu jestem już czternaście lat, z czego przez dziesięć kieruję jego pracą. Pragnę nadmienić, że w mojej pracy społecznej nie pozostaję osamotniona. Do pomocy miałam i mam bardzo zaangażowane i kompetentne koleżanki. Jednak, jak to w życiu bywa, niektóre odchodzą. Mamy coraz to nowe zadania, ale i trudności, które wspólnie pokonujemy.

Skromne początki naszej Filii przerodziły się z czasem w liczne zadania i wielką odpowiedzialność. Słowa krytyki przyjmuję z pokorą, uwagi wcielam w życie, cieszę się każdym wypowiedzianym dobrym słowem i pochwałą.

Mam wrażenie, że dziesięć lat temu wsiadłam do pociągu osobowego, z którego szybko przesiadłam się do pospiesznego, a teraz jadę InterCity i czekam, kiedy się zatrzyma, abym mogła z niego wysiąść. Moje spotkanie, a potem praca na rzecz Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, to bardzo interesująca część mojego życia na emeryturze.

Bogumiła Gucka

Moje spotkania ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Puławach

Idea spotkań dla seniorów, czyli Uniwersytetów Trzeciego Wieku, święci w tym roku swoje 40-lecie, gdyż w 1972 r. odbyły się w Tuluzie we Francji pierwsze takie spotkania jego słuchaczy. Idea ta bardzo szybko zyskała zarówno wiernych słuchaczy, jak i wykładowców. Od połowy lat 90. XX w. miałem przyjemność prowadzić zajęcia dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lublinie, należącego do najstarszych tego typu inicjatyw w Polsce. Tematyka moich wykładów dotyczyła spraw etnicznych, praw człowieka, aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej w Polsce, stosunków międzynarodowych oraz Unii Europejskiej. Spotkania te cieszyły się zawsze dużym zainteresowaniem słuchaczy, a dyskusja i zadawane pytania świadczyły o bardzo dobrej wiedzy ogólnej słuchaczy.

Kiedy po powrocie do rodzinnego miasta Puławy zacząłem pracować jako rektor, a następnie jako pracownik naukowo-dydaktyczny w Puławskiej Szkole Wyższej. Okazało się, że ta forma spotkań i samokształcenia również tutaj cieszy się dużą popularnością. Dlatego też z przyjemnością przyjąłem od Rektora, czyli Przewodniczącej Rady Słuchaczy, Bogumiły Guckiej, zaproszenie do wygłoszenia wykładu. Tak się złożyło, że tych wykładów uzbierało się już sporo. Tematyka była zbliżona do tej, którą miałem możliwość zaprezentować słuchaczom w Lublinie.

Podobnie jak w Lublinie, także w Puławach słuchacze wyrażali duże zainteresowanie prezentowaną problematyką i uczestniczyli w dyskusji, która zazwyczaj wywiązywała się po wykładzie. Pewnego razu o mało nie spóźniłem się na pociąg do Warszawy, gdzie musiałem wieczorem być służbowo, gdyż trudno było zakończyć ożywioną dyskusję. Tu nasuwa się jedna refleksja: słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku dysponują zdecydowanie większą wiedzą ogólną niż studenci na uczelniach. Często imponują wspomnianą wiedzą oraz zainteresowaniem współczesnymi problemami. Większość osób, przede wszystkim, czyta prasę, ogląda telewizję (w tym programy informacyjne), słucha radia. Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku obserwują bacznie zachodzące w Polsce i środowisku międzynarodowym zjawiska i potrafią podejść do nich z dystansem. Posiadana wiedza, zadawane pytania, czy wypowiedzi w dyskusji mogłyby zawstydzić niejednego studenta, który dzisiaj najczęściej swoją wiedzę czerpie z internetu, w tym korzysta z wiedzy sławnej koleżanki „Wiki", czyli nie zawsze rzetelnej Wikipedii.

Na koniec jedna ważna uwaga: dla realizacji każdego przedsięwzięcia niezbędne jest zaangażowanie kogoś, kto poświęci swój czas dla dobra innych. W Puławach czyni to Bogumiła Gucka, która wraz z gronem współpracowników działa *pro publico bono*.

prof. dr hab. Grzegorz Janusz



Rada Samorządu Słuchaczy
Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
składa podziękowania Wykładowcom
za ogromny wkład intelektualny wniesiony w rozwój naszych słuchaczy.

Bogumiła Gucka, przewodnicząca Rady Samorządu Słuchaczy

Spotkanie opłatkowe

Za chwile powitamy wspólnie
Nowy dwa tysiące dwunasty rok…
Oby nam nie przybyło
żadnych nowych trosk!
Bo stare kłopoty jeśli nawet były,
to już na pewno się przedawniły.
Co też dobrego ten rok nam przyniesie?
Czy będzie szczęśliwa wiosna, lato
a może właśnie jesień?.
Czy dopisze zdrowie, szczęście,
lub przynajmniej spokój
w dwa tysiące dwunastym roku?
Będzie co będzie, stanie się
co ma się stać….
Lecz póki co trzeba z życia
jak najwięcej brać!
Ja Państwu życzę, szczęścia, zdrowia,
pomyślności, żadnych kłopotów,
wręcz samych radości!
Wznieśmy więc toast, aby w tym roku
dopisało nam szczęście, zdrowie oraz spokój.

Zofia Sączyńska

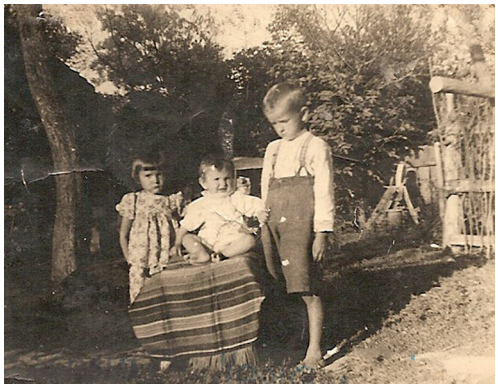
Moje dzieciństwo

W odległości 20 km od Puław, w uroczej kotlince miedzy lasami, leży mała wioska, w której miałam szczęście urodzić się i spędzić dzieciństwo. Pomimo, że przypadało ono na okres trudny historycznie i gospodarczo dla kraju, było wspaniałe, a zawdzięczam to wyłącznie rodzicom, dla których dzieci były najważniejsze. Okazywali oni nam wiele troski i miłości, co rekompensowało niedobór dóbr materialnych.

Moja pamięć zaczyna się w czasie okupacji. Idąc do koleżanki Krysi, która mieszkała w leśniczówce po drugiej stronie gościńca naprzeciwko naszego domu, byłam ubrana w czerwony płaszczyk i czerwoną czapeczkę. Pod płotem leśniczówki osaczyły mnie indory, strasznie gulgocąc, a byłam o wiele mniejsza od nich.

Czas okupacji to częste przebywanie w naszej chałupie partyzantów, szczególnie w okresie zimy. Stacjonując u nas odpoczywali, śpiewali piosenki patriotyczne i także pili bimber, a mamusia gotowała im posiłki. Otaczające wieś lasy sprawiały, że Niemcy rzadko zapuszczali się na te tereny. Droga tzw. gościniec także trudna była do przejechania. Wielu mężczyzn i kobiet ze wsi działało w partyzantce.

W lutym 1943 r. doszło do bardzo tragicznego zdarzenia. Do leśniczówki przyjechali Niemcy wozem konnym, powożonym przez dwóch fornali z majątku w Żyrzynie. W tym czasie w leśniczówce przebywali partyzanci. Doszło do strzelaniny, podczas której zginął Bolek Szaruga, a postrzelony Tadek Białata zdołał uciec do lasu. Całe to zajście obserwowałam z mamusią i rodzeństwem przez okno, stojąc na stole. Tego dnia tatusia nie było w domu, ponieważ pojechał z kontyngentem do Puław. Bardzo się bałam. Pierwszy raz widziałam i słyszałam strzelanie i zabitego. Do dziś przed oczami mam widok jak dwóch Niemców i fornale niosą zabitego partyzanta za ręce i nogi, a następnie wrzucają na wóz. Przerażona mamusia uciekła z nami do sąsiedniej wsi. Szliśmy na przełaj przez pola po śniegu. Mnie niosła na rękach, a brat i siostra szli obok niej. W tym czasie siostra miała anginę, którą przeziębiła. Bardzo ciężko chorowała i po długim leczeniu 17 października 1945 r. zmarła. Wówczas nie rozumiałam pojęcia śmierci. Byłam przerażona. W domu wszystko było inaczej niż za zwyczaj. Nikt nie kładł się spać. Zmarła siostra leżała na łóżku, a obok niej paliła się gromnica. Mamusia siedziała przy niej, a mnie tatuś trzymał na rękach. W mojej pamięci pozostał obraz siostry leżącej w trumience i ubranej w białą sukienkę i welon. Pamiętam, że były także kwiaty. Była wtedy taka śliczna – chociaż rysów jej twarzy nie pamiętam. Stałam przy trumnie i zachwycałam się widokiem siostry. Sądziłam, że tylko śpi. Najgorsze dla mnie było na cmentarzu. Nie mogłam wów-



Janina Białek z rodzeństwem

czas zrozumieć, dlaczego zakopują ją w ziemi. Po latach mamusia wspominała, że siwe włosy i kłopoty ze wzrokiem były następstwem tej tragedii.

W czasie okupacji tatuś gromadził materiał na nowy dom. Kloce leżącego drzewa zainteresowały Niemców. Sądzili, że zostały skradzione z „ich lasu". Zaszli na podwórko i zaczęli mówić do tatusia po niemiecku. Ponieważ nie rozumiał co mówią, postawili go pod płotem. Ja uczepiona byłam nogawki jego spodni, a naprzeciwko Niemiec z wycelowanym w nas karabinem. Na szczęście przyszedł leśniczy, który znał język niemiecki. Kiedy tatuś pokazał asygnaty na zakup drzewa Niemcy odeszli.

Co do Niemców mam też miłe wspomnienia. Pewnego dnia przyjechali do wsi zabierać bydło. W naszym gospodarstwie też była krowa. W tym czasie tatuś chorował. Tym razem z Niemcami był tłumacz. Kiedy mamusia opowiedziała o jego chorobie Niemcy porozmawiali między sobą i zostawili dla tatusia skuteczne lekarstwo. Mnie podarowali różaniec, a siostrze rękawiczki. Krowy też nie zabrali.

Był rok 1944. Do Wisły zbliżał się front. Nasilające się walki zmusiły mieszkańców Puław do ucieczki. Do naszej chałupy o metrażu około 40 m^2, gdzie mieszkało 7 osób, wprowadziła się dziewięcioosobowa rodzina Wydrów. W takiej ciasnocie mieszkaliśmy do wiosny 1945 r. Było nam wszystkim bardzo ciężko, ale obeszło się bez konfliktów. Mamusia była osobą spokojną i opanowaną. Nigdy nie podnosiła głosu. Pomimo braku wykształcenia obydwoje rodzice byli ludźmi o wysokiej kulturze osobistej.

W lasach było coraz więcej wojska. Do wsi przyszła entuzjastycznie witana przez mieszkańców polska piechota. Tatuś trzymając mnie na rękach stał przy drodze radując się widokiem polskich żołnierzy. Wtedy podjechał do nas oficer na koniu. Zsiadł z niego, pogłaskał mnie po głowie i powiedział, że w domu zostawił taką córeczkę – płakał. Nie rozumiałam dlaczego płacze.

W czasie okupacji i zaraz po wyzwoleniu, dużą uciążliwością był brak środków czystości, odzieży, a przede wszystkim obuwia. Zimy spędzałam w mieszkaniu. Bardzo chciałam pobiegać po śniegu i poślizgać się na lodzie. Kiedy rodziców nie było w domu, korzystałam z okazji i wybiegałam z domu pohasać po śniegu i poślizgać się – oczywiście boso. Co dziwne, nigdy się nie przeziębiłam. Pierwsze buty zrobione przez szewca dostałam, kiedy poszłam do szkoły. Odzież, a przede wszystkim bieliznę osobistą, pościelową, narzuty na łóżka i worki pochodziły z własnej produkcji. W wykonywaniu tych wszystkich wyrobów brałam czynny udział.

Późną jesienią 1946 r. przeprowadziliśmy się do nowego domu. Chociaż nie był on jeszcze wykończony i szparami z pod podłogi wiało, to my byliśmy szczęśliwi. Dziś komnaty w pałacu tak by nie cieszyły.

Rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej. Tego roku zima była sroga, a zaspy ze śniegu sięgały powyżej płotu. Kiedy śnieg stopniał, zamienił się w wartką rzekę płynącą i tak już złą drogą. Wtedy tatuś nosił mnie do szkoły. Brat starszy ode mnie o 5 lat był bardzo zdolny, między innymi miał zdolności plastyczne, które wykorzystywała przy robieniu ozdób choinkowych.



Pierwsza Komunia Janiny Białek

22 czerwca 1947 r. urodziła się siostra Zosia. Bardzo cieszyłam się że mam siostrę. W 1948 r. po zakończeniu roku szkolnego, chodziliśmy do oddalonego o 4 km kościoła na nauki przygotowujące do Pierwszej Komunii. Bardzo mile wspominam księdza Bielawskiego. Na uroczystość Pierwszej Komunii miałam ładną białą sukienkę, na którą materiał dostałam od chrzestnej matki, a na nogach czarne sandały, pożyczone od syna gajowego. Po nabożeństwie szliśmy do domu, do codziennych obowiązków. To nie była niedziela.

W czasie żniw często zostawałam z siostra w domu, wówczas do moich obowiązków należało nakopanie ziemniaków i ugotowanie wielkich saganów z jedzeniem dla świń. Kiedy brat rozpoczął naukę w szkole średniej, ja przejęłam po nim pasienie krowy w lesie. Byłam z tego bardzo zadowolona. Pewnego dnia tatuś jadąc na wywiadówkę do brata wziął mnie ze sobą. Wówczas brat zaprowadził mnie do kina na film „Młoda Gwardia". Było to dla mnie wielkim przeżyciem, ponieważ do tej pory nie słyszałam nawet radia. Brat za dobre wyniki w nauce dostał w nagrodę dzieła Lenina i skierowanie na Politechnikę w Warszawie. Niestety, ze względu na dużą dochodowość z gospodarstwa, to jest około 20 tysięcy zł rocznie i obszarze 3,89 ha, nie został przyjęty w poczet studentów.

13 lipca 1954 r. urodziła się siostrą Marysia. Mamusia musiała zająć się maleństwem, a do tego miała kłopoty ze zdrowiem. Zaczęły się żniwa, zboże kosiło się wówczas za pomocą kosy. Tatuś kosił, a ja zbierałam zborze z pokosu i wiązałam w snopki. Ledwie skończyliśmy prace ze sprzętem zbóż, a już rozpoczęły się wykopki kartofli (motyką), które trwały do wszystkich świętych.

I tak po ukończeniu 15 roku życia skończyło się moje dzieciństwo i weszłam w dorosłe życie. Pomimo trudnych czasów, w których przebiegało moje dzieciństwo, nie zamieniłabym go na inne.

Są to bardzo nieliczne epizody z mojego dzieciństwa. Bardziej szczegółowy opis zapamiętanych przeżyć zajął by o wiele więcej kartek.

Janina Białek

Moja przygoda z Puławami

„To nieszczęście, że tak mały odstęp dzieli czas,
gdy jesteśmy zbyt młodzi od czasu, gdy jesteśmy zbyt starzy"
Monteskiusz

Chcę opisać moją przygodę z Puławami, która zaczęła się 56 lat temu. Nie będzie to historia z datami, ani też całkowicie dokładna w sensie chronologii wydarzeń, ponieważ pamięć jest ulotna.

W 1956 r. przyjechałam do Puław z nakazu pracy. W zasadzie wybrałam ten zakątek Polski za namową mojej koleżanki, która znała to miasto.

Rodzice nie byli zadowoleni z mojego wyjazdu, ale ja przeciwnie byłam szczęśliwa, że mogę wyrwać się spod opiekuńczych skrzydeł i zacząć samodzielne, dorosłe życie.

Nakaz pracy był wynalazkiem okresu powojennego. Żaden człowiek, przede wszystkim, młody nie lubił nakazów, zakazów czy innych ograniczeń. W dzisiejszych czasach takie „nakazy pracy" byłyby zapewne dla wielu młodych ludzi jak wygrana na loterii.

Puławy tamtych lat były ogrodami zieleni z ubogą zabudową mieszkalną, nielicznymi budynkami użyteczności publicznej oraz z osobliwościami takimi jak grządki ziemniaków na trawniku ulicznym czy łany zbóż przy ulicach.

Centralne miejsce zajmował stadion sportowy, szczelnie ogrodzony drewnianym płotem. Obecnie mieści się tam plac Chopina oraz budynki użyteczności publicznej. Przy zbiegu ulic Partyzantów i Centralnej funkcjonowała jedyna stacja benzynowa oraz jedna apteka przy ulicy PCK. Komunikację miejską stanowiły dorożki konne oraz jeden samochód osobowy, jeżdżący jako taryfa z postojem na ulicy PCK. Obiady domowe jadało się u „Jana", a pierogi wszelkiego rodzaju w barze mlecznym.

Za sprawą powstających zakładów przemysłowych Puławy zaczęły rozbudowywać się w szybkim tempie.

Z wykształcenia jestem budowlańcem. Był to zawód mało popularny wśród dziewcząt. Patrząc z perspektywy czasu, swojego zawodu nie zamieniłabym na inny. Do Puław przybywało wielu specjalistów z branży budowlanej i innych zawodów. Planowane inwestycje wymagały gruntownych przygotowań do ich realizacji, co stanowiło małą cząstkę mojej pracy w tych poczynaniach. Niektóre obiekty powstawały z małymi lub większymi przeszkodami np. Hotel Izabella, który ze względu na położone po drugiej stronie ulicy koszary wojskowe był przedmiotem wielu zmian i uzgodnień już na etapie projektowania. Grunt pod budowę szpitala okazał się nieodpowiedni i trzeba było wykonać wiele nieplanowanych robót budowlanych. Teren pod budowę Domu Nauczyciela okazał się polem po byłym kirkucie, a brak środków finansowych wstrzymał budowę POK „Dom Chemika".

Wszystkie poczynania związane z ogromną rozbudową miasta miały w tle również ludzkie tragedie, np. wywłaszczenia, jak również zabawne historie, jak ta z Romami. W zrujnowanej posesji na tzw. „Serku" z każdym dniem przybywało coraz więcej osób (ciotek, wujków i dzieci), a każdy z nich miał nadzieję na otrzymanie mieszkania z Miejskiej Rady.

Puławy z minionych lat to romantyczne i pełne uroku małe miasteczko. Całymi rodzinami chodziliśmy spacerować na wał wiślany. Z wyspy na wyspę przechodziło się po tamie, która czasem po paru godzinach była niemal całkowicie zalewana przez wodę. Górki Włostowickie zadziwiały swoją szatą roślinną. Paprocie były nadzwyczaj wysokie, a maślaki można było zbierać całymi koszami. Szczególnym miejscem na planie miasta był park, gdzie odbywały się imprezy plenerowe, a w Pałacu Czartoryskich bale sylwestrowe i tulipanowe oraz koncerty muzyczne.

Na stadionie rozgrywano mecze piłki nożnej. Ja i moje koleżanki kibicowałyśmy tym drużynom, w których byli przystojniejsi zawodnicy. Taka sympatia powodowała niezadowolenie zagorzałych kibiców „Wisły Puławy". Słynne odpusty sierpniowe gromadziły mieszkańców Puław i okolic na mszy, a wieczorem na zabawie organizowanej przez Straż Pożarną. Chłopcy z fantazją kupowali dziewczynom lody, nawet z całą bańką, i spożywali je wspólnie. Właśnie na takiej imprezie poznałam przyszłego męża. Moja przygoda z Puławami trwa już przeszło pół wieku. Na emeryturze stałam się słuchaczką Uniwersytetu Trzeciego Wieku, co mi się bardzo podoba. A wykłady poświęcone tematyce muzealnej i zabytkowym budowlom przenoszą mnie w świat, który niejednokrotnie zwiedzałam z moim mężem.

Proza życia

Za szybko mijasz życie, za szybko uciekasz,
Gdzie szukać lekarza, który zwolni ten bieg.
Gdzie biegniesz szalone i czemu tak uciekasz.
Dopiero był początek, a już koniec jest.
Może zwolnij choć trochę, może jutro to dziś.
Może sobota to piątek, może luty to styczeń.
Może starość – to druga młodość. Tak, to trzeci wiek.

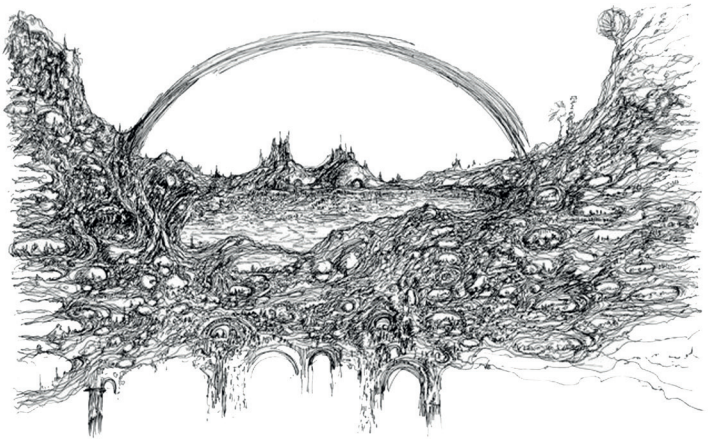
Trzeba pogodzić się z tym że przeszłość odchodzi i przyjmować teraźniejszość, która także przeminie.

Jadwiga Piaseczna

Okrągła rocznica

Otwierasz oczy widzisz świat
Żegnasz się z nocnymi zjawami
Cienie tracą kształt
Sny chowają się w szafie
Zmieniłeś bagaż wczorajszych błędów
na życie w błogiej nieświadomości
I uczysz się żyć od nowa
Wierzysz w ludzi
mówisz prawdę
nie, nie przewidujesz
Znów jesteś szczęśliwy
błogosławisz słońce
dziękujesz kwiatom
po raz tysięczny
Jakaś okrągła rocznica
Teraz martwisz się tym
że wieczorem będziesz sławny,
mądry, rozważny, odpowiedzialny
że wieczorem możesz odejść
Lecz miej nadzieję, przeżyłeś nowy dzień
Że jeśli patrząc na świat widzisz jeszcze coś
co błogosławisz lub dziękujesz
jeśli czujesz jakąś błogość, ukojenie patrząc w gwiazdy
Rano gdy otwierasz po raz kolejny oczy
Zamierzasz uczyć się żyć od nowa.

Anna Piaseczna – lat 14
wyróżniona w Wojewódzkim Konkursie Literackim



Z historią i o historii

Ten enigmatyczny tytuł jest dla mnie pewnego rodzaju podsumowaniem dotychczasowej współpracy z puławskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Współpracy, która ma już swoją blisko pięcioletnią historię. Dziś, patrząc z perspektywy w przeszłość naszych spotkań i współpracy, nie można mówić o niej inaczej jak o pewnej historii spotkania, przyjaźni czy też współpracy pokoleń. Została ona zapoczątkowana, utrwalona i jest kontynuowana na niwie przeszłości naszego miasta. Co więcej, pięknie ewoluuje dając wiele radości, satysfakcji, jak i wymiernych korzyści dla obu stron. Jest, przede wszystkim, znacząca dla historii regionalnej Puław. I o tej ewolucji działań, naszej współpracy, znajomości, chwilach miłych i jakże ważnych, pod względem badawczym i osobistym dla mnie samego, chciałbym wspomnieć z okazji pięknego Jubileuszu 20-lecia istnienia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Puławach.

Szanowni Państwo, to już 5 lat naszej współpracy, wspólnych spotkań, ale także i wymiernych działań edukacyjno-informacyjnych na rzecz lokalnej przeszłości. Jeszcze na początku 2008 r. nie przypuszczałem, że przyjdzie mi nie tylko poznać tak liczne grono studentów, ale mieć również przyjemność prowadzenia dla nich wykładów z zakresu historii Puław. Wydawałoby się, że to nic nadzwyczajnego, a jednak w moim odczuciu ta współpraca to coś więcej niż tylko przeprowadzenie prelekcji dla miłośników lokalnych dziejów. Wszystko to podyktowane jest pewnego rodzaju nietypowym spotkaniem przedstawicieli różnych pokoleń. Spotkanie, w którym na dwóch skrajnych biegunach są ludzie będący często świadkami omawianych wydarzeń lub też słuchaczami tych, którzy w nich uczestniczyli. Często też dowiaduję się, że ci studenci znali ich osobiście. Na drugim biegunie jestem ja – młody historyk, który tak naprawdę nie uczestniczył w tych wydarzeniach i zna je tylko od strony źródeł historycznych. Ta dysproporcja wieku miedzy wykładowcą a studentami powodowała zaskoczenie i zarazem zadowolenie płynące z działalności na rzecz osób należących do puławskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



Fot. 1. Most prezydencki w Puławach podczas odbudowy ok. 1949 r., widok od strony Góry Puławskiej (ze zbiorów Stanisława Kamińskiego)

Propozycję prowadzenia wykładu z przeszłości naszej małej ojczyzny otrzymałem od Bogumiły Guckiej w czerwcu 2008 r. Odebrałem ją jako pewnego rodzaju nobilitację dla młodego, wówczas 27-letniego historyka, który miał przygotować

referat o historii lokalnych mostów powstałych w latach 1915-1949. Takie spotkanie z seniorami było nie lada wyzwaniem, któremu, jak się okazało, sprostałem. Pamiętam do dziś jeden z piękniejszych momentów mojego życia, kiedy po zakończeniu wykładu ujrzałem pełną salę studentów, częściowo stojących i bijących brawa w uznaniu wiedzy posiadanej mimo tak młodego wieku. Widziałem wówczas, że na twarzach wielu osób rysowało się zadowolenie ze zdobytych informacji. Tak, to był powód do zadowolenia, którego punktem kulminacyjnym była rozmowa z jedną ze słuchaczek po zakończonej prelekcji. Słowa, które wówczas usłyszałem, były wielkim wyrazem jej uznania dla mojej pasji historycznej, a dotyczyły tego, że rzadko w obecnych czasach zdarza się, by tak młody człowiek chciał i umiał prowadzić wykład historyczny dla nich, często wiekowych już ludzi, jakże doświadczonych przez historię. Zawsze, kiedy przypomnę sobie to spotkanie, ogarnia mnie miłe wzruszenie.



Fot. 2. Rodzina Marii i Feliksa Spuzów, Włostowice na dzisiejszej ul. Kilińskiego, 1933 r. Od prawej stojący mężczyzna w białej koszuli i wojskowej czapce to st. sierż. Wojciech Gulbiński z 2 Batalionu Saperów Kaniowskich (ze zbiorów jego córki Alicji Krawczyk)

Od pierwszego spotkania, które odbyło się 6 listopada 2008 r. minęło kilka miesięcy, kiedy 5 marca 2009 r. miałem przyjemność prowadzić kolejny wykład o historii puławskiej formacji inżynieryjnej, połączony z promocją mojej książki pt. „Zarys historii 2. Pułku Saperów Kaniowskich". I tym razem studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku nie zawiedli. W przepełnionej sali zabrakło miejsc, a po zakończeniu wykładu miałem przyjemność poznać nowych, nieznanych mi jeszcze przedstawicieli rodzin kaniowczyków. Spotkaniu towarzyszyły miłe rozmowy, wśród których dało się zauważyć ważną, nie tylko dla mnie kwestię, a mianowicie wielką chęć dzielenia się wspomnieniami i historią swoich rodzin, których losy często miały mniejszy lub większy wpływ na dzieje Puław.

Tak została zapoczątkowana wciąż rozwijająca się współpraca ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którzy mieli swój wpływ na moją działalność naukową. Był on podyktowany chęcią poszerzenia zebranej już wiedzy na temat lokalnych przepraw mostowych, o których była mowa na pierwszym wykładzie. Widoczne wówczas zainteresowanie tą tematyką spowodowało ostateczne podjęcie decyzji o opublikowaniu zebranych informacji. Pokłosiem pierwszego spotkania, poza miłymi wspomnieniami, było powstanie książki pt. „Między dwoma brzegami. O historii mostów puławskich w latach 1792-2008". W rok po podjęciu decyzji – 27 listopada 2009 r. – nastąpiła promocja opracowania, na którą przybyli słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



Fot. 3. Tereska Wydra przed zniszczonym kościołem „na górce", 1944 r. (ze zbiorów Zbigniewa Kiełba)

Dziś, patrząc na tę sytuację wiem, że był to początek naszej współpracy. Rok 2010 był rokiem szczególnym. Wobec żywego zainteresowania studentów przeszłością Puław postanowiłem zmienić coś w dotychczasowej formule ich zajęć, to znaczy w zakresie spotkań z lokalną przeszłością. Dotychczasowe wykłady w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Puławach, jak i w większości Uniwersytetów tego typu, mają bierną formułę, a ich studenci ograniczają się wyłącznie do przyjmowania i notowania różnych faktów, podawanych podczas wykładów. Oczywiście takie spotkania są ważne. Dostrzegając wśród tych studentów wielki potencjał wiedzy postanowiłem zaproponować inną formułę naszych spotkań w nieco mniejszym gronie. I tak powstało coś, czego, jak myślę, ze świecą należałoby szukać na innych Uniwersytetach Trzeciego Wieku. Podczas niezapomnianego wykładu z 6 kwietnia 2010 r. pt. „Przeszłość wyrwana dla przyszłości" ogłosiłem powstanie warsztatów historycznych dla studentów puławskiej wszechnicy przy Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta POK „Dom Chemika". Zadaniem tego wykładu było również przedstawienie funkcjonowania pracowni historycznej, w której pracuję, jej roli i zadań. Podczas prelekcji, jak zawsze, odbywał się pokaz multimedialny historycznych zdjęć dawnych Puław. Na jednym z nich ukazałem małą dziewczynkę na tle zniszczonego w 1939 r. kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Kiedy otrzymałem tę piękną fotografię pomyślałem: „Ciekawe, kim jest ta dziewczynka?" Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek uzyskam odpowiedź. Po wykładzie podeszła do mnie słuchaczka i dowiedziałem się, że to ona jest na tym zdjęciu – mała Tereska czyli Teresa Wydra. Zdjęcie zostało wykonane w 1944 r. Sytuacja ta stała się determinującym elementem w dalszych działaniach organizacyjnych, zmierzających do utworzenia i rozpoczęcia funkcjonowania warsztatów historycznych. Wiedziałem, że to dobra droga, na której jakże silnie wspierała mnie Alicja Krawczyk – za co w tym miejscu serdecznie jej dziękuję. Nigdy też nie zapomnę wyjątkowego w moim życiu dnia, którym był 7 listopada 2010 r., dzień promocji mojej książki życia „Przerwane życiorysy… Listy katyńskie osób związanych z Puławami i powiatem puławskim oraz Dęblinem do roku 1939". Przybyło na nią blisko 400 osób, a wśród nich także wielu studentów puławskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

To był trudny i ważny czas w moim życiu, gdzie jednym z celów, które sobie wyznaczyłem było uruchomienie warsztatów historycznych, co ze względu na zainteresowania tych studentów przeszłością i współpracę na rzecz poszerzenia wiedzy o Puławach, miało istotne znaczenie. 12 listopada 2010 r. przy Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta rozpoczęły swoją działalność warsztaty historyczne zarówno



Fot. 4. Uczestnicy I warsztatów – identyfikacja fotografii, 18 lutego 2011 r., (ze zbiorów Zbigniewa Kiełba)



Fot. 5. Uczestnicy II warsztatów historycznych – identyfikacja fotografii, 27 stycznia 2012 r. (fot. M. Karolak, ze zbiorów Zbigniewa Kiełba)

dla osób należących do Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Puławach, jak i puławian w nim nie zrzeszonych. Ich celem jest, przede wszystkim, identyfikacja nierozpoznanych zdjęć zgromadzonych w archiwum pracowni. Przedstawiają one zabytki, budynki i wydarzenia związane z historią Puław z lat 1945-1989. Kolejnym celem jest zbieranie relacji o zachodzących przemianach urbanistycznych w mieście oraz o szczególnych wydarzeniach z jego przeszłości, które mają w pamięci świadkowie tych zdarzeń. Następnym punktem działań jest pozyskiwanie z rodzinnych archiwów uczestników warsztatów kopii starych fotografii i dokumentów, związanych z historią Puław. Utworzenie pierwszych warsztatów zainicjowali: Alicja Krawczyk, Irena Siekierska, Anna Łucjanek, Stanisław Kamiński oraz Marian Mikos. Od 27 stycznia 2011 r. swoją działalność rozpoczęły II warsztaty historyczne, pracujące w ramach tegorocznego roku akademickiego. Spotkały się one z żywym zainteresowaniem nie tylko studentów, ale także mediów, w których informowano o kolejnym naborze do grupy warsztatowej i o ich pracy.

Spotkania odbywają się w Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta POK „Dom Chemika" w piątki. W ciągu kilkunastu miesięcy ich funkcjonowania udało się zidentyfikować i wstępnie opisać blisko 250 fotografii. Spośród nich uczestnicy zlokalizowali i opisali prawie 90 budynków i 2 place funkcjonujące w przestrzeni miejskiej Puław, które nie przetrwały. Pracownia historyczna pozyskała kilkadziesiąt lapidarnych relacji ustnych oraz trzy szczegółowe dotyczące nieistniejącej zabudowy miejskiej, która po 1965 r. uległa całkowitemu zniszczeniu. Poza tym elektroniczne archiwum pracowni otrzymało kopie 7 dokumentów z XIX w., wśród nich także wystawione przez Adama Kazimierza ks. Czartoryskiego i Izabelę ks. Czartoryską. Otrzymaliśmy także 141 fotografii Puław z lat 1906-1990 (kopie i oryginały).

Na łamach niniejszej publikacji chciałbym przedstawić czytelnikom jeden z efektów dotychczasowej współpracy. Myślę, że nie tylko będzie on ciekawą lekturą, ale także pewnego rodzaju sentymentalną podróżą do Puław, których już nie ma. Ukaże także zaangażowanie uczestników warsztatów historycznych w pozyskiwaniu

informacji i archiwaliów, a także identyfikacji materiału źródłowego. Wszystko zaczęło się od jednej fotografii, która ukazuje nieistniejącą zabudowę usługowo-mieszkalną przy ul. Piaskowej (fot. 7). Informacje uzyskane od Ewy Popowskiej i Alicji Bistuły-Prószyńskiej, córki Zygmunta Prószyńskiego (bratanicy Józefy Łopatkowej) za pośrednictwem Alicji Krawczyk, dotyczą historii rodziny Prószyńskich i Łopatków, posiadających dom przy ul. Piaskowej nr 15 w Puławach.

Posesję przy ulicy Piaskowej nr 15 w Puławach nabył Józef Prószyński, urodzony we Włostowicach w 1878 r. jako syn Antoniego i Julii (z d. Jasiuk) Prószyńskich. Józef Prószyński i jego żona Julia z Korzeniowskich, posiadali pięcioro dzieci: Józefę (1901-1978), Zygmunta (1905-1981), Lucynę (1910-1984), Witolda (191? – 1944) i Antoniego (1918-1993).

Początkowo Józef wraz z żoną i przychodzącymi na świat dziećmi mieszkali na Włostowicach. Posesja przy ulicy Piaskowej została zakupiona prawdopodobnie podczas lub po I wojnie światowej. Cała rodzina zamieszkała w oficynie, usytuowanej prostopadle do ulicy, a znajdującej się na terenie obszernego sadu. Najstarsza córka, Józefa Prószyńska, poślubiła Antoniego Łopatka (1895-1987). Małżeństwo to doczekało się czterech synów (Antoniego, Józefa, Jerzego i Zbyszka), z których najstarszy Antoni był tylko o rok młodszy od Antoniego Prószyńskiego, najmłodszego brata matki, zwanego przez sąsiadów „wujem". Rozrastanie się rodziny stało się impulsem do podjęcia decyzji o wybudowaniu nowego, murowanego jednopiętrowego domu od frontu posesji przy ulicy Piaskowej. W domu tym rodzina Łopatków założyła mały zakład szewski. Pracowało w nim kilku utalentowanych szewców, co umożliwiało właścicielowi sprzedaż eleganckich butów nie tylko w Puławach, ale także



Fot. 6. Rodzina Józefa Prószyńskiego. Od lewej u góry: Zygmunt Prószyński, Józefa z Prószyńskich Łopatkowa, Antoni Łopatek, Lucyna Prószyńska, Witold Prószyński; poniżej: Józef i Julia Prószyńscy; u dołu: Antoni Łopatek i Antoni Prószyński, Puławy 1922 r. (ze zbiorów Ewy Popowskiej)

dostarczanie ich do dużych magazynów w Warszawie. W 1939 r., w wyniku działań wojennych, dom i oficyna spłonęły. Rodzina Łopatków zmuszona była do szukania schronienia u znajomych i dalszej rodziny. Starsi synowie Łopatków (Antoni i Józef) wstąpili do Armii Krajowej i działali w partyzantce puławskiej. Antoni został złapany i uwięziony przez Niemców na Majdanku. Po wyzwoleniu był jeszcze przez pewien czas więziony na zamku lubelskim, gdyż nowej władzy w Polsce nie podobała się jego okupacyjna przynależność do Armii Krajowej.

Po wojnie murowany dom przy ulicy Piaskowej odbudowała Rada Narodowa, a małżonkowie Antoni i Józefa Łopatkowie wraz z siostrą Józefy – Lucyną Prószyńską pozostali właścicielami jedynie parteru budynku. Pierwsze piętro budynku (dwa mieszkania po pokoju z kuchnią) zostało przekazane do dyspozycji urzędu miasta. W jednym z nich zamieszkał Jerzy Łopatek, pracownik Rady Narodowej w Puławach. Na parterze budynku od strony ulicy Piaskowej Łopatkowie założyli sklep z galanterią. Sprzedażą zajmowała się głównie Józefa Łopatek, natomiast jej mąż Antoni zaopatrzeniem oraz dorywczo naprawą butów.

Nowe plany zagospodarowania ulicy Piaskowej, a także z tym związana, budowa bloków oraz plany poszerzenia ulicy, spowodowały, że Łopatkowie musieli zmienić mieszkanie i zamknąć istniejący sklepik. Swoją działalność przenieśli do zakupionej budki na wyremontowanym i nowo zorganizowanym pobliskim targowisku. Po śmierci Józefy działalność handlową kontynuował najstarszy syn – Antoni.

Zygmunt Prószyński mieszkał z rodzicami (Julią i Józefem) do momentu rozpoczęcia służby woskowej. Następnie podjął pracę w Pionkach, a potem przeniósł się do Sosnowca. Po rozpoczęciu wojny w 1939 r. wraz z żoną i dwojgiem dzieci (Alicją ur. w 1932 r. i Maciejem ur. w 1938 r.) pośpiesznie przeniósł się do Warszawy. Brał udział w początkowym etapie powstania warszawskiego na Żoliborzu, a następnie w połowie września przedostał się przez Wisłę do prawobrzeżnej Warszawy. Po powrocie do domu na Grochowie dostał nakaz zgłoszenia się do władz wojskowych, które skierowały go na trzy miesiące do Służby Obywatelskiej, a następnie do wojska na front. Jako kawalerzysta brał udział w zdobywaniu Wału Pomorskiego pod Kołobrzegiem, a następnie przebył cały szlak bojowy do Berlina. Po wojnie pozostał w wojsku i działał w ramach Centralnego Wyszkolenia Weterynarii w Puławach do 1950 r., a następnie przeniósł się do Warszawy i pracował jako kwatermistrz przy Zespole Pieśni i Tańca Wojska Polskiego podczas jego licznych wyjazdów za-



Fot. 7. Jednopiętrowy dom Józefy i Antoniego Łopatków przy ul. Piaskowej nr 15, lata 60. XX w. (ze zbiorów Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta POK „Dom Chemika")

granicznych. Przed wojną Witold Prószyński studiował na uniwersytecie w Lublinie biologię. W okresie okupacji ożenił się i zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował w Instytucie Surowic i Szczepionek. W 1944 r., po ujawnieniu istnienia spiskowej grupy pracowników Instytutu, produkujących niewłaściwe szczepionki z żywymi bakteriami tyfusu, które przeznaczone były dla żołnierzy niemieckich na froncie wschodnim został przez Niemców zabity.

Antoni Prószyński, najmłodszy syn Julii i Józefa Prószyńskich, w celu zdobycia użytecznego zawodu został wysłany przez ojca do Warszawy. Między innymi terminował u mistrza cukiernictwa Bliklego. Zawód ten przypadł mu do gustu i po II wojnie światowej otworzył własną cukiernię na ulicy Górskiej w Warszawie.

Z rodziny Józefy i Antoniego Łopatków, poza rodzicami, w Puławach pozostali dwaj synowie, Antoni i Jerzy, którzy założyli własne rodziny. Trzeci syn Józef wstąpił do Marynarki Wojennej i osiadł na wybrzeżu, a najmłodszy Zbyszek ukończył prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, po czym przeniósł się do Warszawy i podjął pracę w Ministerstwie Zdrowia.

„Józef Prószyński, przedwojenny właściciel posesji przy ulicy Piaskowej 15, był przyrodnim bratem mojego dziadka, Stanisława Chmielewskiego. Mój dziadek opuścił dom rodzinny na Włostowicach jeszcze przed I wojną światową i osiadł w Warszawie. Józef nieraz odwiedzał brata w Warszawie i korzystał z jego gościny, szczególnie, gdy podejmował pracę przy budowie różnych obiektów państwowych, np. gmachu Hipoteki. Stanisław był bardzo związany ze swoją rodziną na Włostowicach. Szczególnie po śmierci ojca i brata w 1920 r. przyjeżdżał wiosną każdego roku na urlop, żeby pomóc matce i trzem siostrom w uporządkowaniu sadu, domu i całego gospodarstwa po zimowych zawieruchach i wiosennych roztopach. Latem wysyłał żonę i dwie córki na wakacje do swojej matki. W czasie działań wojennych w 1944 r. 150-letni dom rodzinny dziadka został zburzony, jednak rodzinne przywiązanie do Włostowic pozostało. Pamiętam, że w latach 50. XX w.wraz z bratem Andrzejem, babcią Michaliną i dziadkiem Stanisławem spędzaliśmy całe wakacje na Włostowicach u rodziny mojego ojca – Kazimierza Spóza, który też pochodził z tego przedmieścia Puław. W każdą środę wybieraliśmy się na targ w Puławach, a w drodze powrotnej wstępowaliśmy do sklepu przy ulicy Piaskowej, żeby odwiedzić kuzynów Józefę i Antoniego Łopatków, a także trochę odpocząć po parogodzinnym kręceniu się w poszukiwaniu nabiału, świeżych owoców i warzyw. Ciocia Józia zawsze częstowała nas gorącą herbatą, żebyśmy nabrali sił przed drogą powrotną (zazwyczaj przez park) do domu na Włostowicach".

Artykuł ten nie traktuje tylko o historii Puław i jego mieszkańcach, ale przede wszystkim o historii wspólnych spotkań, działań i współpracy Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta z Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Puławach. Dzięki podjętym działaniom pracownia pozyskała wiele cennych źródeł i informacji na temat posiadanych zasobów, co pozwoli na dogłębne poznanie lokalnej przeszłość. Wspólne spotkania pozwalają ocalić dla przyszłych pokoleń unikalne świadectwa przeszłości, które wykorzystywane są do prac badawczych i popularyzatorskich.

Zbigniew Kiełb
Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta POK „Dom Chemika"

Pierwsza słuchaczka Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Danuta Ciosek, tak jak ja, była pracownikiem Państwowego Instytutu Weterynaryjnego, gdzie zetknął nas los. Ponownie, już na emeryturze, spotkałyśmy się na Puławskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

J.J: Pani Danusiu jest Pani posiadaczką legitymacji nr 1 Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Co skłoniło Panią do uczestnictwa w zajęciach na Uniwersytecie?

D.C.: Moje życie zawodowe było związane z Państwowym Instytutem Weterynaryjnym w Puławach. Po przejściu na emeryturę miałam więcej czasu wolnego. W tym czasie dr Ludwik Meresta organizował Filię LUTW w Puławach. Ponieważ był on, tak jak ja, pracownikiem Instytutu Weterynaryjnego, dlatego zainteresowałam się pracą nowo organizowanej Filii i propozycjami zajęć.

J.J.: Jak wyglądały pierwsze spotkania?

D.C.: W początkach istnienia Uniwersytetu, Państwowy Instytut Weterynaryjny udostępnił pomieszczenia. Spotkania odbywały się, tak jak teraz, w czwartki o godzinie szesnastej. W skład pierwszej Rady Samorządu Słuchaczy wchodzili: dr Ludwik Meresta, dr Elżbieta Kern, Melania Zięba i Irena Kwiatkowska.

J.J.: Co najbardziej spodobało się Pani na Uniwersytecie?

D.C.: Na wykłady, które zawsze były bardzo ciekawe, dr Ludwik Meresta zapraszał wykładowców z instytutów puławskich, a także z uczelni lubelskich. Ich tematyka była różnorodna. Odbywały się także spotkania towarzyskie. Na uroczystym zakończeniu pierwszego roku akademickiego, który odbywał się w kościele, dr Ludwik Meresta dał koncert gry na organach. Należy nadmienić, że ukończył on również szkołę muzyczną.

J.J.: Jak według Pani zmienił się Lubelski Uniwersytet?

D.C.: Bardzo. Trudno porównać. 20 lat temu było około 40 słuchaczy. Początkowo były tylko wykłady. Z biegiem czasu zmienił się on nie tylko ze względu na wzrost liczby słuchaczy, ale także ze względu na wprowadzenie wielu nowych form działalności m.in. teatru, wycieczek, a nawet gimnastyki.

J.J.: Jakie znaczenie ma dla Pani Uniwersytet?

D.C.: Uczestnictwo w zajęciach Uniwersytetu ma dla mnie duże znaczenie. Stał się on dla mnie, przede wszystkim, mobilizacją do wyjścia z domu, pozwolił na kontakt z koleżankami i kolegami i nadal pozwala mi odkrywać rzeczy nowe.

J.J.: Co Panią najbardziej interesuje na Uniwersytecie?

D.C.: Obecnie najbardziej interesujące są dla mnie wykłady. Żałuję, że ze względu na stan zdrowia nie mogę uczestniczyć w innych zajęciach.

J.J.: Może chciałaby Pani coś zmienić w naszej działalności?

D.C.: Nie. Jestem zadowolona z działalności Uniwersytetu.

J.J.: Czy taka forma spędzania czasu ludzi starszych wydaje się Pani dobra?

D.C.: Tak, jak najbardziej. Dla nas jest to mobilizacja do wyjście z domu, kontakt z innymi ludźmi, poszerzanie wiedzy z różnych dziedzin życia. Dzięki Uniwersytetowi jesteśmy bardziej sprawni fizycznie i umysłowo, a mniej samotni.

J.J. Dziękuje bardzo.

Wywiad z dr Danutą Ciosek, słuchaczką LUTW, przeprowadziła Janina Junkuszew

Wspomnienie o tych co odeszli

„Czy wszystko pozostanie tak samo, kiedy mnie już nie będzie? Czy książki odwykną od dotyku moich rąk, czy suknie zapomną o zapachu mojego ciała? A ludzie? Przez chwilę będą mówić o mnie, będą dziwić się mojej śmierci – zapomną. Nie łudźmy się, przyjacielu, ludzie pogrzebią nas w pamięci równie szybko, jak pogrzebią w ziemi nasze ciała. Nasz ból, nasza miłość, wszystkie nasze pragnienia odejdą razem z nami i nie zostanie po nich nawet puste miejsce. Na ziemi nie ma pustych miejsc".

Halina Poświatowska

Nie sposób oswoić się ze śmiercią. Niektórzy ludzie widzą ją bez przerwy i przyzwyczajają się do pewnych jej aspektów, lecz nie do jej istoty. Nie sądzę, aby ktokolwiek to potrafił. Dla wszystkich ludzi otrzymanie wiadomości o śmierci bliskiej osoby jest jak droga w dół po znanych, lecz pogrążonych w mroku schodach. Chodzi się nimi milion razy i wie, ile stopni jeszcze przed nami, ale gdy chcemy stanąć na następnym, okazuje się, że go nie ma. Potykamy się i nie możemy w to uwierzyć. I od tej pory potykamy się coraz częściej. Odchodzący od nas Koleżanki i Koledzy stali się cząstką nas i trudno nam pogodzić się z ich brakiem.

Na Wieczne Studia odeszli od nas:

Leokadia Baranowska
Władysława Białek
Danuta Berbeć
Gustaw Borkowski
Daniela Brendler
Jerzy Brzosko
Waleria Chrzanowska-Wojtaszczyk
Barbara Darska
Pelagia Filipek
Anna Grabłowska
Czesława Janusz
Ewa Kosmulska
Zbigniew Kosmulski
Wiesława Kowalska
Kazimiera Kuś
Antoni Kuźmicki
Tadeusz Lewandowski
Ewa Łaszcz
Julian Łełyk
Maria Maj
Wanda Maliszewska
Krystyna Malwińska
Jadwiga Marcinkowska
Jadwiga Mazurek
Ludwik Meresta
Wiesława Mikielanis
Anna Oczoś
Wanda Płoszyńska
Jan Podsiadłowski
Anna Rudnicka
Helena Salwowska
Stanisław Skawiński
Genowefa Sołdek
Stefan Sygowski
Zofia Szczepaniak
Maria Taradyś
Melania Zięba
Teodora Zwierzchowska
Antoni Zwolak

Zostaną w naszej pamięci.

Rada Samorządu i Słuchacze



Spis treści

Od Redakcji	3
Złote myśli	3
Nota Rektora Puławskiej Szkoły Wyższej	4
Nota Prezydenta Miasta Puławy	5
Puławska Filia Uniwersytetu III Wieku – rozważania o przypadku	5
Moje spotkania z Puławską Filią LUTW	7
Rok 2012 Rokiem Uniwersytetu Trzeciego Wieku	8
Spotkania wieczorne	9
Wolontariusze Uniwersytetu Trzeciego Wieku	11
Europejski Rok Wolontariatu w Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku	12
Amatorski Teatr UTW w Busku Zdroju	13
Historia powstania Amatorskiego Teatru Puławskiej Filii LUTW	16
Warsztaty fotograficzne	18
Śpiewamy dla przyjemności	20
Liczymy ptaki	20
Piesze wędrówki po okolicy	21
Poznajemy nasze Lubelskie	25
Podróże kształcą	37
Wakacyjne wspomnienia	45
Moje spotkanie z Puławską Filią Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku	48
Moje spotkania ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Puławach	51
Moje dzieciństwo	53
Moja przygoda z Puławami	56
Z historią i o historii	59
Pierwsza słuchaczka Puławskiej Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku	66
Wspomnienie o tych co odeszli	67





Puławska Filia Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

z siedzibą w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”